Nr. 89. Kraków, niedziela 31 marca 1907. Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer **8 h**, poświąteczny **4 h**.

Telefon redakcyi 396 — administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

Dział inseratowy: Kraków, Gołębia 2.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następny po 10 hal. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.

Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym.

Towarzysze! Wyborcy!

Z dniem 1 kwietnia rozpoczyna „Naprzód“ nowy kwartał wydawnictwa, a zarazem ósmy rok istnienia jako pismo codzienne.

W siedmiu latach dotychczasowego swego istnienia jako dziennik stał się „Naprzód“ w naszem społeczeństwie posterunkiem ważnym w walce o postęp i kulturę, o prawa polityczne, oświatę i dobrobyt szerokich mas ludu, w walce ciężkiej i odpowiedzialnej z potęgami rządzącemi dotąd Galicyą za pomocą gwałtu, ucisku i korupcyi. Gdy dzięki wywalczonej przez lud pracujący reformie wyborczej zostały obalone przywileje i lud teraz po raz pierwszy przystępuje do wyborów powszechnych i równych, bezpośrednich i tajnych — tem bardziej potrzebną mu jest prasa niezawisła jako środek informacyi i broń polityczna w kampanii wyborczej, w której po raz pierwszy masy ludowe sięgają po należny im udział w reprezentacyi parlamentarnej kraju.

„Naprzód“ w obecnej walce wyborczej ma ważną rolę, którą stara się spełniać z całą gorliwością i sumiennością. Dać pełny obraz przebiegu ruchu wyborczego w kraju, prowadzić nieubłaganą walkę z t. zw. „radą narodową“ i jej filarami — oto najważniejsze zadanie „Naprzodu“ w obecnym czasie.

W interesie czystości wyborów i zwycięstwa ludu należy obecnie „Naprzód“ jak najbardziej rozpowszechniać i zjednywać mu nowe zastępy abonentów.

Redakcya „Naprzodu“.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie bez doręczenia do domu . . .	K 4·80	K 1·60
w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową .	K 6·—	K 2·—

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Administracya „Naprzodu“,
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

Zmartwychwstanie.

Świat chrześcijański obchodzi Wielkanoc jako święto zmartwychwstania Zbawiciela. Żydzi obchodzą ją jako pamiątkę wyzwolenia z domu niewoli. Pogańskie narody obchodziły ją jako święto wiosny, święto zmartwychwstającej ze snu zimowego przyrody.

Tegoroczna Wielkanoc przypada na okres wyborczy. Po raz pierwszy lud wyzwolony z domu przywilejów, kuryj i krzywdy wyborczej przystąpić ma do obrania przedstawicieli swoich na podstawie równego prawa, które zdobył sobie dopiero w dziewiętnaście stuleci po zmartwychwstaniu Tego, co głosił ludzkości równość, wywyższał maluczkich i poniżał możnych. Idea zabić się nie da! Ani krzyże, ani stosy ofiarne, ani szubienice nie zdołały uśmiercić ideałów wolności i sprawiedliwości, które stokroć przybijane do krzyża, palone na stosach, kartaczowane z mitraliez — z męczenników kości, ze zgliszcz i grobów przez żołdaków strzeżonych wciąż zmartwychwstawały zwycięsko, aby wreszcie kiedyś tryumf swój ostateczny obwieścić całemu światu.

Z długiego, wiekowego snu zimowego budzi się i zmartwychwstaje lud pod ożywczymi, wiosennymi promieniami słońca równości politycznej, które wzeszło nareszcie nad tym padołem nędzy i ucisku. Faryzeusze, którzy prawa ludu tak długo trzymali w grobie pod strażą żołdaków, nie chcą uwierzyć w ten cud zmartwychwstania i pragną jeszcze przedłużyć swoje panowanie, utrzymać i nadal prawa ludu w lochu strzeżonym przez żandarmów, a lud więzić w domu niewoli.

Ale biegu historyi żadna potęga odwrócić nie zdoła. Lud stał się pełnoletnim i pełnoprawnym i z praw zdobytych, wywalczonych tylu ofiarami, skorzystać potrafi.

Po całym obszarze kraju z piersi tak długo gnębionego ludu, który teraz otrzymał wreszcie możność wyzwolenia się z domu niewoli, wydobywa się radośny okrzyk:

Alleluja!

Socyaliści w Dumie.

Podajemy tu znamienne przemówienia dwóch posłów socyalistycznych, wygłoszone na burzliwem posiedzeniu Dumy d. 25 marca:

Rzechin (socyalista-rewolucyonista): Panowie! Wiadomo wam, że żadne stronnictwo socyalistyczne nie wystawia teroru, jako — celu. Rewolucyoniści socyalni nie stanowią pod tym względem wyjątku. Na bój idą ludzie, oddający życie za lud. Walczą oni za prawo i wolność, uznając teror jako rozpaczliwą konieczność. Znacie zapewne historyę naszego stronnictwa...

Prezydent: Prosiłbym trzymać się ściśle przedmiotu.

Rzechin: ...Zaznaczę tylko te momenty siedmdziesięciolecia XIX w., gdy młodzież „szła do ludu“ szerzyć ideę socyalizmu. Szli z kulturą i światłem. Ale rząd w tej cichej pracy stanął im na przeszkodzie. I wtedy nastąpił w partyi przełom. Działacze ówcześni zrozumieli, że ludowi nie można służyć na drodze pokoju.

Panowie! Przypominam sobie słowa Zelabowa w sądzie: „I nasza młodość była różową, marzycielską“. Tak i my byliśmy młodzi. Chcieliśmy oddać wszystkie siły ludowi. A iść zamierzaliśmy śladem pokoju i kultury.

Odpowiedzialność za zmianę taktyki nie na nasze spadnie głowy. Gdy z góry poczynają stosować politykę represyi, gdy rząd wstępuje na drogę teroru, odpowiedzią na to może być tylko teror — z dołu. Co mówił Gerszuni w sądzie? Mówił, że gdyby rząd spragnionym ustom ludu dał jednę kroplę wolności, należałoby odwrócić się od teroru, jako niegodnego sprawy środka. Pcha nas ku terorowi sam rząd. Przypomnijcie sobie, że jeszcze dwadzieścia lat temu komitet wykonawczy „Narodnej Woli“ wystosował do cara Aleksandra III. list, w którym obiecywał zaprzestać teroru, jeżeli ludowi dane będą prawa polityczne. Ten sam komitet po zabójstwie prezydenta Stanów Zjednoczonych, w telegramie, wysłanym do Ameryki, wyraźnie zamanifestował, że teror w krajach, gdzie istnieją wolne rządy, jest niedopuszczalnym. Więc i w naszym kraju, jeżeli będzie zapoczątkowany rozwój polityczny na zasadach prawa, jeżeli wywalczoną będzie wolność sumienia, zgromadzeń, powszechne prawo wyborcze i lud sam ujmie w ręce stery rządu, akty terorystyczne przestaną istnieć same przez się. (Poruszenie na ławach prawicy). Każdy zresztą zrozumie, że teror godzi nie w osobę wroga. Teroryści zabijają tych, którzy wyobrażają politykę gwałtu i samowoli.

Aleksinskij (demokrata socyalny): Hr. Bobrińskij z prawicy zachwycał się prawem zwyczajowem w S. Francisko. Zdarzyło się tam po trzęsieniu ziemi, że ktoś wymył ręce w wodzie, przygotowanej do picia. Za to go sądzono i skazano na śmierć.

Pytam się was, czy my skazujemy na śmierć ludzi, którzy milionowe masy chłopskie pozbawili — nie wody, lecz chleba? (Burzliwe oklaski).

Mam w ręku dokument urzędowy. Oto słowa ministra finansów: „Żyjemy w czasach, gdy kwestya wyrzucenia na bruk 150.000 ludzi nie ma żadnego znaczenia“.

To powiedział minister finansów, gdy na posiedzeniu podniesiono sprawę robotników pozbawionych pracy.

Więc się was pytam, jakie myśli powinny były powstać w duszy tych 150.000 proletaryuszów, gdy z wysokości foteli ministeryalnych im oświadczono, że ich życie, ich prawo do życia i pracy nie ma dla państwa znaczenia?

Wasze rozprawy o państwowości nie są niczem innem, jak chęcią eksploatowania ludu na rzecz biurokratów i właścicieli ziemskich, którzy to państwo pochwycili w swoje ręce drapieżne. I jako takie argumenty te odrzucam.

Są inne dowody na korzyść sądów polowych. Z punktu widzenia dobra ogólnego...

Niech Duma postawi inaczej pytanie: czy ma ona prawo, chcąc bronić interesów ludu, zostawić w rękach rządu tę broń, to prawo wieszania i rozstrzeliwania wszystkich i każdego. Nie, Duma, jeżeli chce iść razem z ludem, musi wyrwać rządowi tę broń niszczącą!

Wiem, że rząd odmówi Dumie kompetencyi przemawiania w imieniu ludu. Rząd już nie ma innych środków zatrzymania władzy w swojem ręku. Niezależnie od rezultatów uchwalimy zniesienie sądów polowych. Jeżeli rząd wyniesie się nad naszą wolę lud zrozumie, dlaczego to się stało. Lud, panowie, zrozumie, że dzisiejszy ustrój rządowy jest uzurpacyą władzy przez klikę obszarników, którzy się narzucają milionom!

Warszawski sąd wojenny.

W. Władimirow, znany publicysta rosyjski, który wydobył na jaw okrucieństwa popełnione na Spirydonównie i który był rzeczoznawcą w procesie Tatjany Leontiew, zamieszcza w wiedeńskiej „Zeit“ następujący artykuł:

Pięciu okazałych generałów siedziało z poważnemi minami przy wielkim stole. Grali oni rolę sędziów. Ich syty i niewinny wygląd tudzież błyszczące uniformy generalskie odbijały się ładnie od wspaniałego i bogatego urządzenia sali. Siedzieli w wspaniałej sali balowej. Dziwne wrażenie robili ci generałowie ze swoimi orderami i szlifami, a nadzwyczajne ich powołanie potęgowało jeszcze to wrażenie. Dla rang tych sędziów nie odpowiadałaby prawdopodobnie inna sala, przeznaczona na zwykłe posiedzenia sądu, dlatego musiano wybrać specyalną salę, w której zazwyczaj odbywały się bale. Nie odpowiadałaby inna sala dlatego, ponieważ sala, w której pozornie ogłasza się sprawiedliwość i miłosierdzie, nie harmonizowałaby z nielitościwym i okrutnym sądem generalskim, który zbudowany jest wyłącznie na administracyjnej samowoli, gwałcie sumienia i na bezbronności ofiary. Możnaby prawie powiedzieć, że rząd i generałowie widzą niestosowność innej sali i dlatego właśnie tę wspaniałą salę wybrano, w której często bawili się z eleganckiemi kobietami, gdzie ich żony i córki przy dźwiękach muzyki tańczyły. A to wesołe otoczenie dostrajało się doskonale do ich wesołych min, do ich wesołego stosunku do „sprawiedliwości“, którą też traktowali jako wesołą rozrywkę. Tutaj siedzą oni jako ucieleśnienie brutalnej siły i bezprawia; całe swe życie poświęcają panowaniu pięści i wiernie spełniają swe zadanie.

Posadzka błyszczała. Między wysokiemi oknami wisiały wielkie zwierciadła, w których bezstronnie odbijały się mundury generalskie, blade twarze oskarżonych — jak dawniej eleganckie suknie, obnażone ramiona i błyszczące brylanty pań. W jednym rogu sali stał fortepian, wzdłuż ścian podzwrotnikowe kwiaty, lekkie meble w stylu fantazyjnym, elastyczne sofki obciągnięte perłowym aksamitem. Wysokie kolumny powiększają jeszcze urządzenie sali, w której sto par od razu może tańczyć. Za ławą oskarżonych wiszą portrety pary carskiej, naprzeciw niej widać bramę forteczną, a w dali sinieje Wisła, nad którą wznosi się — szubienica.

We wspaniałej tej sali wydaje się wyroki śmierci, a na szubienicy tej wykonuje się je!

Po obu stronach estrady przeznaczonej dla muzyki siedzą obrońcy i tłumacze przed małymi stolikami, które wspaniałej sali nadają wygląd restauracyi. Elegancką garderobę damską zamieniono na salę obrad dla sądu; tu zastanawiają i naradzają się, tu uchwalają wyroki śmierci, stąd wysyła się ludzi na szubienicę.

Prawdziwi i fałszywi świadkowie, to jest szpicle i agenci ochrany, mieszczą się w wielkiej sali bilardowej; w czasie pauz grywają w bilard.

Wszędzie jest ładnie, wygodnie, elegancko.

W dniach, w których sąd nie odbywał posiedzeń, napełniały salę panie w eleganckich toaletach i oficerowie gwardyi. Z estrady płynęły tony walców i mazurów; generałowie-sędziowie bawili się; pary kręciły się w takt muzyki; na sofach siedziały poważne matrony — wszędzie flirt i niewinna zabawa bez obawy przed widmami...

Któżby się bał widm? Gdy raz zapytano o tę kwestyę pułkownika, dał taką odpowiedź: „Jaki pan naiwny, pytając się, czy nasze panie boją się widm! Prawda, że odbywanie sądów w tej sali sprawia im pewną przykrość, gdyż tyle hołoty tu przychodzi: żołnierze, świadkowie — wszyscy w zabłoconych butach. Ale widma? Tych nikt się nie boi“.

W przeciągu 2 miesięcy sąd generalski rozpatrywał 200 procesów i wydał 142 wyroków śmierci. Opierał się on na wymuszonych torturami „zeznaniach“; odwoływania na sądzie nie pomagały. Generałowie Dorożewski, Szwejkowski i Miłkow są rafinowanymi okrutnikami. Prezydują po kolei i nigdy nie wynajdują niewinnych. Charakterystyczny był następujący wypadek: Cztery osoby stoją pod oskarżeniem o zabicie policyanta. Świadkowie obciążający nie jawją się do rozprawy, wobec czego prokurator wnosi o odroczenie. Generałowie odmawiają. Odczytują „przyznania“ obwinionych. Lekarz więzienny stwierdza, że oskarżeni musieli przez 4 tygodnie leżeć w szpitalu na brzuchach, gdyż mieli plecy posiekane nahajkami. Sąd idzie na naradę. Mija godzina — nie wracają. Niepokój ogarnia wszystkich. Wchodzi na salę sekretarz sądu, elegancki oficer gwardyi, siada do fortepianu i gra marsza żałobnego. Ostatni akord przebrzmiał, wchodzi sąd i ogłasza trzy wyroki śmierci.

Dzieje się to w sali balowej.

Rzemieślnicy małomiejscy a socyalizm.

Do najuboższych warstw ludności w Galicyi należą rzemieślnicy małomiejscy. Niegdyś stosunkowo zamożni, dzisiaj z roku na rok podupadają coraz straszniej. Pracowitość ich bynajmniej się nie zmniejszyła; ale tani towar fabryczny, dawniej tylko w głównych miastach znany, dzisiaj dzięki kolejom żelaznym wdziera się nawet na rynki najodleglejszych miasteczek górskich i konkurencyą swoją coraz bardziej obniża cenę ręcznych wyrobów rzemieślnika. Chcąc pokryć straty, rzemieślnik coraz bardziej przedłuża swój własny czas pracy, nie pozwala sobie już prawie na żadne wczasy, pracuje od rana do późnej nocy — naturalnie bez skutku pożądanego, bo dnia roboczego dowolnie przedłużać bez szkody nie można, bo pracownik wiecznie niewypoczęty, wiecznie znużony staje się coraz słabszym, coraz mniej sprawnym. Tak więc wytwarza się błędne koło: rzemieślnik pracuje coraz dłużej, a jednak nie zarabia więcej niż przedtem, a jednak taniość towarów fabrycznych w dalszym ciągu zabójczo obniża jego zarobki.

Niejeden z tych rzemieślników małomiejskich, jakkolwiek majster, żyje dziaj faktycznie już gorzej, niż robotnik fabryczny w Krakowie czy Lwowie, bo ten przynajmniej ma jakiś regularny, ograniczony czas pracy,

a czas pracy takiego majstra jest nieograniczony, bo robotnik fabryczny ma przynajmniej jakąś izdebkę mieszkalną dla siebie, a tymczasem izba majstra w małej mieścinie jest zarazem warsztatem i sklepem; bo wreszcie dochód tygodniowy robotnika fabrycznego w gotówce nieraz już przewyższa dochód samodzielnego rzemieślnika małomiejskiego. To też pierwej czy później ten ostatni przestaje być samodzielnym; jakkolwiek bowiem mocno przywiązany jest do swojej samodzielności i dumny z niej, jednakże wkońcu przykrzy mu się przypłacać ją ustawicznym głodem.

Są w Galicyi miasteczka, gdzie drobni majstrowie, wyczerpani wieloletnią walką z konkurencyą fabryczną, kapitalistę zakładającego na miejscu fabrykę, witają jako dobroczyńcę; są i takie miasteczka, gdzie „mieszczanie“, chociaż jeszcze mieszkają w swych miejskich domach, zatrudnień miejskich już dawno zaniechali, a żyją z tego, że co wiosnę wędrują na Saksy, jako robotnicy rolni...

Oto koniec!

Koniec to smutny, rozpaczliwy. Taki koniec powinienby odstraszać innych rzemieślników od przedłużania beznadziejnej walki z przemysłem fabrycznym. Gdyby przynajmniej ludność wiejska, otaczająca owe miasteczka, żyła w dobrobycie, toby choć niektórzy majstrowie mogli się wyspecyalizować na rzemieślników-artystów, których wyroby biłyby towar fabryczny wprawdzie nie taniością, ale zato trwałością, starannością wykonania i pięknością ozdób. Ale niestety, w Galicyi i chłopi i robotnicy są ubodzy i zmuszeni uganiać się za taniością, chociażby kosztem jakości towaru. Inteligencya małomiejska zaś jest zbyt nieliczna, aby z niej setki i tysiące rzemieślników żyć mogły. A zatem dla olbrzymiej większości rzemieślników małomiejskich i to wyjście jest zamknięte.

W niektórych wypadkach majstrowie starają się uniknąć grożącego upadku przez założenie spółki rzemieślniczej, która hurtownie zakupuje surowiec, zbiorowo poszukuje kredytu, a może także zbiorowo sprzedaje wyroby w wspólnym sklepie. O ile taka spółka ma szczęście znaleźć odpowiedniego kierownika (co zresztą niestety jest wyjątkiem), to oczywista jest to znaczna ulga. Ale na dłuższą metę i ta ulga sprawy nie rozstrzyga, bo wyższość przemysłu fabrycznego w pierwszym rzędzie nie polega ani na hurtownem zakupnie surowca, ani na tanim kredycie, ani nawet na sprzedaży w dużym sklepie o ładnej wystawie, tylko na wielekroć większej wydajności pracy maszynowej. Aby z nią konkurować, trzeba się samemu imać pracy maszynowej, czyli przestać być rzemieślnikiem.

Istotnie, dla wielu z tych rzemieślników małomiejskich byłoby może najlepsze, gdyby po kilkuset z nich złożyło swoje maleńkie kapitaliki na kupę i, dopożyczywszy ile trzeba, założyło nie zwyczajną spółkę rzemieślniczą, tylko odrazu fabrykę udziałową czy współdzielczą. Tak się jednak w rzeczywistości nie dzieje. Brak samodzielności umysłowej, brak przedsiębierczości śmiałej i dalekorzutnej, brak śolidarności i zaufania wzajemuego, brak może także i dostatecznych ułatwień kredytowych. Predewszystkiem zaś brak niestety jasnego zrozumienia faktu, że przejście od ręcznego rzemiosła do przemysłu fabrycznego jest nieuniknionem i że chodzi już tylko o to, czy rzemieślnicy mają sami dokonać tego przejścia czynnie, czy też dać się biernie porwać wezbranej fali.

Ażeby zaś do tego zrozumienia nie doszło, o to gorliwie się starają obłudni opiekunowie rzemieślnika: Stojałowski, Stohandel i całe to robactwo stunogie i stugębne, a bez serca. Cała ta banda nałogowych kłamców świadomie oszukuje rzemieślników, wpajając w nich niedorzeczną nadzieję, że jeśli tylko wybiorą jak najwięcej stojałowszczyków i centrowców, to pewnego paranku parlament uwolni ich od konkurencyi przemysłu fabrycznego, nakładając na fabrykanta obowiązek wykazania się z odbycia terminatorstwa i czeladnictwa! Rublarz i jego naganiacze doskonale wiedzą, że to bzdurstwo, bo fabrykant zawsze z łatwością znajdzie jakiegoś głodnego majsterka, którego podstawi jako rzekomego kierownika fabryki. Jeżeliby zaś o to chodziło, żeby z kwalifikacyi rzemieślniczej wykazać się musiał nie tylko fabrykant, ale i każdy robotnik z osobna (a i takie potworne projekty całkiem poważnie się dyskutuje w kołach rzemieślników klerykalnych), to taka ustawa nigdy nie przejdzie, bo żaden parlament, nawet najgorszy, nie zdecyduje się na skazanie setek tysięcy robotników wraz z rodzinami na śmierć głodową.

Stojałowski i jego wspólnicy wiedzą dokładnie, że tumanią rzemieślników, budząc w nich takie nadzieje całkiem niemożliwe do spełnienia. Całkiem świadomie zgraja ta pasożytuje na łatwowierności zrozpaczonych rzemieślników, wiedząc, że tonący chwyta się brzytwy. Ale tych oszustów przecież kłamstwo nic nie kosztuje. Przeciwnie, to kłamstwo właśnie jest dla nich podwójnie korzystne: za jednym zamachem przykuwa rzemieślników do rydwanu stojałowszczyzny i sieje nienawiść między nimi a robotnikami fabrycznymi.

My, socyaliści, nie będziemy współzawodniczyć z Rublarzem i rublarczykami ani w kłamstwie, ani w pochlebstwie. Naszym urzędem jest mówić prawdę; nawet prawdę gorzką, nawet taką prawdę, która na razie od nas odstrasza wyborców. A prawdą jest, że dla drobnego rzemiosła małomiejskiego ratunku niema; jest ratunek dla rzemieślników jako ludzi, ale tylko za cenę dobrowolnego przejścia do szeregów przemysłu fabrycznego. Inaczej będą stopniowo brnąć w coraz gorszą nędzę, aż zaczną chodzić na Saksy.

To też nie przyrzekamy drobnym majstrom, że ich uwolnimy od konkurencyi fabrycznej, bo wiemy, że to jest niemożliwe. Natomiast podnosimy cały szereg żądań, zbawiennych dla całego ludu pracującego, dla rzemieślników, niemniej jak dla robotników i chłopów. I tak żądamy skrócenia służby wojskowe z trzech lat na jeden rok; żądamy ubezpieczenia na starość oraz zaopatrzenia wdów i sierot; żądamy usunięcia sztucznej drożyzny na żywność przez reformę ceł i podatków pośrednich. Chcemy z bark drobnych rzemieślników zdjąć nadmierne ciężary podatkowe, a natomiast większe podatki niż dotąd nałożyć na fabrykantów i innych bogaczów. Domagamy się bezpłatnego szkolnictwa niższego i wyższego dla wszystkich. A nadto, dążąc celowo do polepszenia doli włościan i robotników, tem samem i na korzyść rzemieślników działamy, bo aby rzemieślnik znalazł zbyt na swoje wyroby, trzeba, aby szerokie tłumy włościan i robotników były w stanie kupować. Co więcej, walcząc o znośniejsze i zdrowsze warunki pracy dla robotników, tem samem i za dzieci dzisiejszych majstrów rzemieślników walczymy, bo te dzieci w przyszłości również robotnikami będą. *Dr Władysław Gumplowicz.*

Baczność Wyborcy okręgu Śródmieście!

We środę dnia 3 kwietnia 1907 r.
odbędzie się o godz. 7 wieczorem

w sali Rady miejskiej

ZGROMADZENIE WYBORCÓW
okręgu Śródmieście

obejmującego następujące ulice:

Grodzka, Rynek główny, Bracka, Franciszkańska, Plac WW. Świętych, Poselska, Senacka, Kanonicza, Plac Magdaleny, Podzamcze (Nr. 1—16), Gertrudy (Nr. 25—29), Plac Dominikański, Dominikańska, Stolarska, Sienna, Plac Maryacki, Mały Rynek, Mikołajska, Tomasza, Szpitalna, Krzyża, Marka, Jana, Pijarska, Sławkowska, Reformacka, Floryańska, Plac Szczepański, Szczepańska, Szewska, Anny, Jagiellońska, Gołębia, Wiślna.

Przemawiać będzie kandydat

Dr Zygmunt Marek.

Zapraszamy na to zgromadzenie zwolenników i przeciwników wśród Szan. PP. Wyborców.

Wolność głosu w dyskusyi zagwarantowana.

Komitet okręgowy P. P. S. D.
okręgu I. Śródmieście w Krakowie.

Przegląd społeczny.

Strejk robotników wybuchł w fabryce gipsu banku hipotecznego w Łagiewnikach. Robotnicy żądają podwyższenia płacy, aby na sągu wykopanego i wywiezionego gipsu podwyższono o 4 K, dotychczas było 28 K, na worku gotowego gipsu żądają o 8 h więcej, albo każdemu robotnikowi 3 K łon dzienny.

Akcya cennikowa handlowców lwowskich. W myśl uchwały zgromadzenia pomocników handlowych i urzędników prywatnych we Lwowie wysłano następujące listy do pracodawców:

„Ciągle wzrastająca drożyzna zniewoliła pracujących w handlu i urzędników prywatnych do zastanowienia się nad poprawą swego bytu. Przydługi czas pracy i wytężająca praca niszcząca siły i zdrowie pracujących, wymagają odpowiedniego pożywienia i odpoczynku, w częściowo bodaj hygienicznem mieszkaniu. Gdy jednak ceny potrzeb życiowych, jakoteż mieszkań, ubrania, pożywienia w niebywały sposób poszły w górę, niepodobna przy dzisiejszych poborach wystarczyć na najkonieczniejsze rzeczy i częstokroć pracy ciężkiej i długiej towarzyszą, zwłaszcza u żonatych pracowników głód i chłód. Koniecznem więc jest, aby wyrozumiali kupcy i przedsiębiorcy, tym, którzy wraz z nimi pracują, ułatwili tę ciężką walkę, bodaj częściowo podwyższając płacę, która w wielu handlach odwrotnie do drożyzny — nie rośnie, ale maleje. Podpisany Wydział, z polecenia zgromadzenia pracujących w handlu i urzędników prywatnych, udaje się do P. T. kupców i przedsiębiorców z niniejszem przedstawieniem, rozumiejąc, że oni, odczuwając sami ogromne podwyższenie cen koniecznych potrzeb życiowych, nie zawahają się ani chwilę i skromnemu temu żądaniu przychylnie zadosyć uczynią, podwyższając zarobki, niestosunkowo małe w porównaniu z potrzebami.

Z poważaniem: Wydział grupy miejscowej stowarzyszenia centralnego pracujących w handlu i urzędników prywatnych. Lwów, Pasaż Mikolascha“.

Olbrzymi strejk w francuskiej Szwajcaryi.

Lozanna, 26 marca.

Jak z telegramów wiadomo, toczyła się przez kilka dni zacięta walka między kapitalistami a robotnikami w francuskiej części Szwajcaryi, a mianowicie w kantonie Vaud. Mały z początku strejk, podjęty przez robotników jednej tylko fabryki Peter-Kohler, przemienił się wnet w strejk generalny w trzech miejscowościach: Vevey, Orbe, Bussigny, a obecnie przyłączyli się do tego ruchu robotnicy w Montreux i Lozannie, stolicy kantonu Vaud.

Od jakiegoś czasu jest Szwajcarya terenem zaciekłych walk między kapitałem a pracą. Ta zaciętość stron walczących i zazwyczaj bardzo ostry przebieg tych walk pochodzi stąd, że są to walki zasadnicze: nie o kilka centów podwyżki lub o skrócenie czasu pracy się rozchodzi, ale o egzystencyę i uznanie organizacyi. — Szwajcarya długi czas nie miała organizacyj zawodowych; powstały one dopiero w ostatnich czasach i to tak nagle, że zaskoczyły kapitalistów, którzy dotąd byli wyłącznymi panami sytuacyi. Kapitaliści szwajcarscy usiłują złamać wzrastającą coraz bardziej potęgę młodych organizacyj. Z tego powodu wszystkie walki w ostatnich czasach przybierają ten zasadniczy charakter, — z tego powodu ta zaciekłość, ten opór z obu stron.

Obecny strejk z tychsamych powstał motywów.

Geneza tego strejku następująca: W roku 1900 założył Peter, bogaty kapitalista, fabrykę czekolady w Orbe. Po 2 latach fabryka ta przeszła na własność spółki Peter-Kohler, która rozszerzyła fabrykę w Orbe i założyła dwie nowe: w Wevey i Bussigny. Zrazu szło wszystko dobrze, jak długo na czele spółki stał Peter. Lecz kiedy do rządów przyszedł Kohler, nastąpił zwrot w kierownictwie przedsiębiorstwa. Kohler zaprowadził przedewszystkiem system oszczędnościowy, naturalnie ze szkodą robotników; płacę od godziny zniesiono, a zaprowadzono bardzo niekorzystną płacę od sztuki. O ile zaś zatrzymano płacę od godziny, zastosowano ulubiony przez kapitalistów system: starych robotników, którym trzeba było więcej płacić, odprawiono a przyjęto nowych, młodych i tanich. To wszystko pogorszyło niesłychanie położenie robotników, w ostatnich zaś czasach doszło do tego, że mężczyzna zarabia 25 do 40 centimów (25 do 40 halerzy) na godzinę, zaś kobieta 16 do 30 ctm. Na tutejsze stosunki, gdzie żywność i mieszkania są kilkakroć droższe niż u nas, znaczy to tyle, co morzenie się głodem. Mimo jednak tych smutnych stosunków daremnie próbowano kilkakrotnie zorganizować robotników tej fabryki w liczbie około 500.

Dopiero przed dwoma tygodniami powstała przecież w Vevey organizacya robotników czekoladowych, do której przystąpili wszyscy robotnicy fabryki Peter-Kohler. Fakt ten doprowadził dyrekcyę fabryki do wściekłości; bezpośrednio po założeniu organizacyi otrzymał zarządca fabryki Liausun, sprawiedliwy i powszechnie lubiany człowiek, dymisyę za to, że nie użył dostatecznej energii, aby nie dopuścić do organizacyi. Równocześnie otrzymali dozorcy i majstrowie ostry nakaz bezwzględnego postępowania wobec robotników i powstrzymania ich za wszelką cenę od organizacyi. Rozpoczęły się więc kozackie czasy w fabryce: dozorcy nie szczędzili robotnikom grubiaństw, obejście się ich stawało się coraz bardziej nieznośnem, jedną towarzyszkę bez przyczyny, jedynie za to, że agitowała za organizacyą, odprawiono. Wkońcu znieważył jeden z dozorców czynnie towarzysza Widmera, który w dodatku wyrzucony został z fabryki. Tego było robotnikom za wiele. W sobotę 16 b. m. uchwalili robotnicy fabryk Peter-Kohler w Vevey, Orbe i Bussigny strejk.

Strejk w istocie wybuchł a dyrekcyi wręczono od organizacyi następujące żądania: 1) przyjęcie napowrót do pracy oddalonego towarzysza Widmera i towarzyszki Rolar i wydalenie majstrów Bovard i Portmann; 2) zniesienie pracy akordowej; 3) płaca dla majstrów od godziny; 4) unormowanie czasu pracy; 5) podwyżka płacy za godziny nocne o 50%; 6) dzień pracy normalnej ma wynosić 10 godzin, w sobotę 9 godzin; 7) podwyżka pracy zwykłej o 8 ctm. (8 h) na godzinę; 8) minimum płacy dla mężczyzn ma wynosić 40 ctm., dla kobiet 30 ctm. za godzinę, z coroczną podwyżką o 2 ctm. za godzinę aż do 65 ctm. za godzinę dla mężczyzn, a 45 ctm. dla kobiet; 9) dyrekcya ma uznać organizacyę, nie wolno jej przeszkadzać w jakikolwiek sposób robotnikom w organizowaniu się; 10) z powodu obecnego strejku nikt nie ma być karanym.

Tych żądań strejkujących dyrekcya nietylko nie uwzględniła, ale nadto nie dała żadnej odpowiedzi, gdyż organizacyi uznać nie chciała. Cały tydzień czekali strejkujący spokojnie na odpowiedź, lecz dyrekcya milczała. Za to ogół robotników w tych trzech miejscowościach uchwalili 23 b. m. dla poparcia walczących towarzyszy urządzić strejk generalny. Nietylko robotnicy, ale ogół cały przyjął tę uchwałę radośnie, gdyż lekceważące i niemądre zachowanie się dyrekcyi oburzyło nawet naspokojniejszych. Strejk wypadł imponująco, gdyż jedynie w fabryce Nestle'a pracowało kilku robotników. Przebieg był zrazu spokojny; robotnicy grupami stali na ulicy lub przechadzali się. Dopiero w poniedziałek 25 bm. zmienił się stan rzeczy. Do miast tych poczęły napływać oddziały żandarmeryi i wojska. Jeden oddział zaatakował spokojnie stojących robotników, chcąc ich rozpędzić. To wyprowadziło robotników z równowagi; na żandarmów posypał się grad kamieni, żandarmi uciekli, a robotnicy pociągnęli pod fabrykę Nestle'a i żądali wstrzymania pracy. Kiedy żądanie to nie odniosło skutku, zasypano fabrykę kamieniami. Tymczasem nadciągnął silny oddział wojska i wszczęła się straszna i nierówna walka; wojsko dało ognia, ziemia zaczerwieniła się od krwi robotniczej, jęki rannych napełniły powietrze. Skonstatowano, że w tej walce zraniono 5 robotników kulami, a 2 szablami; z pośród żandarmów jest kilku rannych.

We wtorek dnia 26 b. m. zaszedł jednak straszny wypadek. Grupa robotników z czerwonym sztandarem szła ulicą, gdy nagle oficer z oddziałem żołnierzy zastąpił drogę i zażądał wydania chorągwi. Chorąży odmówił; oficer dobył szabli, by przeciąć nią chorągiew, lecz w tej chwili wystąpił z pułku żołnierz i przeszył bagnetem pierś robotnika, który padł na ziemię i wkrótce umarł. Nazywał się on Darbellay i był w kwiecie wieku.

Robotnicy w Lozannie na zgromadzeniu, odbytem dnia 26 bm. wieczór (w domu robotniczym) uchwalili urządzić strejk generalny dla poparcia strejkujących robotników w Vevey i dla zaprotestowania przeciw krwawym zajściom w tych miejscowościach. We środę o godzinie 6 rano okazały się już proklamacye, wzywające do strejku. Lecz naznaczone na godz. 7 zgromadzenie nie mogło się odbyć, ponieważ wojsko otoczyło w nocy dom robotniczy. Także kawiarnię „Tivoli“, gdzie robotnicy chcieli zgromadzić się, obstąpiło wojsko. Władze chciały w ten sposób przeszkodzić odbyciu się zgromadzenia i powzięciu jednolitego planu działania. Popołudniu zgromadzili się robotnicy na placu Beaulieu, gdzie odbyto zgromadzenie i obmyślono plan działania. W pochodzie udali się robotnicy stąd — wojsko na tyłach — na plac św. Franciszka, gdzie wojsko ich rozprószyło. Wieczór wyszła proklamacya gminy, która wzywa robotników do podjęcia pracy. Wielkie rozgoryczenie wywołała odezwa miejscowego komendanta generała Grobel, która wprost znosi konstytucyę. Odezwa zabrania odbywać jakiegokolwiek zgromadzenia i grozi aresztowaniem za najmniejsze sprzeciwienie się. Drukarnia robotnicza została zamkniętą.

Późno wieczorem udała się deputacya robotników do władzy, z żądaniem otwarcia domu robotniczego i drukarni. Prośbie odmówiono. Natomiast obiecały władze zainicyować konferencyę z dyrekcyą fabryki Peter-Kohler.

W Vevey, Orbe i Bussigny sytuacya się nie zmieniła; panuje tu ogromny zapał. W Montreux strejk jest ogólny, jak w Lozannie. Przebieg dotychczasowy spokojny.

W Genewie odbyło się we środę wieczór zgromadzenie, które uchwaliło strejk generalny. Lokal kawiarni „Handwerk“, gdzie zgromadzenie się odbyło, osaczyło wojsko. Noc minęła spokojnie.

Lozanna. 30 marca. (Tel. wł.). Układy trwały wczoraj od godz. 2 do 6 i zakończyły się zupełnem zwycięstwem robotników. Strejk zakończony.

Z sali sądowej.

Pierwszy proces wyborczy w okręgu krakowskim. Przed dwoma tygodniami w nocy z soboty na niedzielę wylepiono w Rakowicach w różnych miejscach publicznych afisze z zawiadomieniem o zgromadzeniu, zwołanem celem poparcia kandydatury tow. Klemensiewicza.

Ponieważ afisze rozlepiono bez zezwolenia władzy, żandarmerya poszukiwała sprawcy. Po długich dochodzeniach oskarżyła prokuratorya tow. Andrzeja Sokołowskiego o bezprawne rozlepienie tych afiszów. Oskarżony przy rozprawie przyznał jedynie, że zapytany przez żandarma, przekonywał go artykułem „Prawa Ludu“, że zgromadzenia przedwyborcze nie wymagają teraz zgłoszenia do władzy, że więc rozlepianie afiszów, zdaniem oskarżonego, jest również dozwolone. Po przesłuchaniu świadków obciążających Longi oraz Wichowskiego, który zeznał, że oskarżony przyznał się zrazu przed żandarmem do popełnienia czynu, sąd wydał wyrok uwalniający dla braku dowodów.

Ksiądz i nauczyciel. Ksiądz proboszcz w Kosocicach chciał urządzić w budynku szkolnym w Piaskach Wielkich jakieś zgromadzenie. Ani przewodniczący Rady szkolnej miejscowej p. Sosin, ani inspektor szkolny nie chcieli udzielić księdzu zezwolenia na użycie sali szkolnej, wobec czego ksiądz proboszcz, przypisując odmowę niezręcznej interwencyi młodego nauczyciela p. J., nazwał go „warchołem“. Nauczyciel słusznie zniewagi tej nie darował i skargę wniósł.

Sąd wymierzył księdzu karę 24 godzin aresztu zamienionych na grzywnę, mimo to że oskarżony chciał przed sądem apelacyjnym karnym w Krakowie dowieść, że wyraz „warchoł“ jest staroświecki, w zachodniej Galicyi dotąd nie używany. Tak więc ksiądz za wprowadzenie nowego wyrazu do zachodniej Galicyi został ukarany.

KRONIKA.

Kraków, 30 marca.

Abonentom i przyjaciołom „Naprzodu“ zasyłamy serdeczne życzenia wesołych Świąt!

Redakcya i administracya „Naprzodu“.

Administracya „Naprzodu“ będzie przez oba dni świąt zamknięta.

Następny numer „Naprzodu“ wyjdzie we wtorek 2 kwietnia o godz. 10 rano.

Nowiny krakowskie.

Estetyka magistracka. (Epilog historyi gablotek „Naprzodu“). Wiadomo naszym czytelnikom, że w styczniu roku zeszłego, dostaliśmy od magistratu pasztet w formie ukazu, polecającego nam usunąć z drzwi sklepu administracyi „Naprzodu“ gablotki, w których wystawione są na widok publiczny nasze wydawnictwa książeczkowe i broszurowe. Gablotki te raziły bowiem zmysł estetyczny panów z magistratu... Wedle estetyki magistrackiej, gablotki z literaturą socyalistyczną są nieestetyczne, natomiast gablotki z literaturą stańczykowską — widniejące w Rynku głównym na pałacu Spiskim, a stanowiące wystawę księgarni stańczykowskiej Spółki Wydawniczej, na której czele stoi hr. Tarnowski — są wprost najwyższym wyrazem piękna. I dlatego przy ul. Sławkowskiej, gdzie dokoła „Naprzodu“ na każdym domu wiszą gablotki (np. naprzeciwko, na domu księży Emerytów, gablotka z butami), gablotki z wydawnictwami „Naprzodu“ trzeba usunąć, jako nieestetyczne, wszystkie zaś inne gablotki mogą nadal wisieć spokojnie...

Przeciw tej cynicznie bezczelnej estetyce magistrackiej wnieśliśmy rekurs do komisyi rekursowej Rady miejskiej. Tu rekurs nasz został w lipcu zeszłego roku odrzucony. Rekurowaliśmy więc do Wydziału krajowego.

I oto otrzymaliśmy jajko wielkanocne w posiaci reskryptu Wydziału krajowego, zatwierdzającego estetykę magistracką — i w ślad za tem magistrat kazał nam gablotki usunąć...

Dla byka czerwony kolor jest nieestetyczny, dla krakowsk.ego estetyka magistrackiego również... Widoku literatury socyalistycznej obaj znieść nie mogą. Musieliśmy się tedy poddać na razie temu oczywistemu gwałtowi. Ale bezprawia tego nie puścimy płazem. Mylą się estetycy magistraccy, jeżeli myślą, że ich „estetyka“ w Krakowie zatryumfuje. Literatura nasza będzie na widok publiczny wystawioną, choćby estetycy magistraccy wraz ze wszystkiemi dewotkami pęknąć mieli ze „zgorszenia“.

Koncert ludowy, zapowiedziany na 7 kwietnia, odbędzie się, połączony z żywym dziennikiem, w dniu 28 kwietnia b. r. na dochód emigrantów z pod zaboru rosyjskiego.

Ruch przedświąteczny był dziś bardzo ożywiony. Korzystając z pogodnego acz zimnego dnia, wylegli ludzie na ulice i odbywają pielgrzymki po sklepach. Na rynku jest targ ożywiony, a nad głowami kupujących unoszą się kolorowe baloniki. Największą część publiczności stanowią panowie różnego stanu i wieku, którzy wobec niemożliwości dostania dziś obiadu w domu, zapełniają handelki, trenując żołądki na przyjęcie jutrzejszego święconego.

Dla lekarzy przyznało ministerstwo handlu zniżki w opłatach abonamentowych za telefon.

— Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Niedziela 21 marca: „Mąż z grzeczności“, komedya w 3 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego.

Poniedziałek 1 kwietnia o godz. 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami“. obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota. — O godz. 7 wieczorem: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Wtorek 2 kwietnia: „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej.

Środa 3 kwietnia: „Romantyczni“, komedya w 3 aktach E, Rostanda i „Folwark Primerose“, komedya w 1 akcie ze śpiewami Cormon'a i Duterte'a (popularne).

Czwartek 4 kwietnia: „Mąż z grzeczności“, komedya w 3 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego.

Piątek 5 kwietnia: „Rycerze północy“, dramat w 4 aktach H. Ibsena (popularne).

Sobota 6 kwietnia: „Don Carlos“, tragedya w 11 obrazach Fr. Schillera (pierwszy występ Michała Tarasiewicza).

Niedziela 7 kwietnia o godz. 3 po południu: „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoff (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej.

Poniedziałek 8 kwietnia o godz. 3 po południu: „Obrona Częstochowy“, dramat w 7 odsłonach Juliana z Poznania (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Don Carlos“, tragedya w 11 obrazach Fr. Schillera (drugi występ Michała Tarasiewicza).

Nowiny lwowskie.

Echo strejku szewskiego. W jesieni z. r. wybuchł we Lwowie strejk żydowskich robotników szewskich, któremu towarzyszyły gwałtowniejsze zajścia. Skutkiem tego aresztowano kilku strejkujących i przetrzymano ich przez czas dłuższy w więzieniu śledczem. Na rozprawie w grudniu, jeden z nich Mehlsack, skazany został na 8 dni aresztu za przekroczenie ustawy koalicyjnej. Obrońca jego tow. dr Leser wniósł zażalenie nieważności, a trybunał kasacyjny zniósł na skutek tego wyrok zasądzający.

Zawalenie się kamienicy na ul. Żółkiewskiej pociągnęło za sobą ofiarę. Jest nią stara służąca Marya Nowicka, której spadająca belka złamała czaszkę. Służyła ona u jednego z lokatorów od 7 lat.

Przejechany przez automobil. W październiku zeszłego roku na drodze do Glinian najechał samochód na włościanina z Wyżnian, Iwana Chomiaka i uczynił go kaleką na całe życie, bo złamał mu nogę i zgniótł klatkę piersiową. Kto jechał tym samochodem i do kogo należał, nie dowiedziano się, mimo wdrożonych poszukiwań. Tylko w pewien czas potem na rzecz Chomiaka, nadesłał jakiś bezimienny ofiarodawca do jednej z redakcyj lwowskich 400 K. Obecnie zastępca prawny Chomiaka wpadł na trop sprawcy przejechania i wniesie przeciwko niemu skargę sądową o odszkodowanie dla Chomiaka, który ma żonę i pięcioro dzieci.

Na budowę teatru ruskiego we Lwowie zebrano w lutym 487 K. Ogólna suma składek na ten cel wynosi 192.175 K.

Z kraju.

Egzamina wstępne do seminaryów nauczycielskich. Ministerstwo oświaty zarządziło, aby aż do dalszego zarządzenia także w zakładach wychowawczych nauczycieli i nauczycielek egzamina wstępne na pierwszy kurs nietylko z początkiem roku szkolnego, lecz także z końcem tegoż się odbywały, podobnie jak to ma miejsce w szkołach średnich.

Zabawa z rewolwerem. Uczeń VI. klasy gimnazyum w Bochni Jerzy Zwonarz, syn urzędnika salinarnego, bawił się tak nieuważnie rewolwerem, że broń wypaliła i położyła młodzieńca trupem na miejscu.

Z zaboru rosyjskiego.

O należenie do organizacyi wojskowej. Przed warszawskim sądem wojenno-okręgowym stanęli Włodzimierz Tomason, Kazimierz Miklaszewski i Marya Jandżyńska, oskarżeni o należenie do warszawskiego komitetu wojenno-rewolucyjnego P. P. S. Oskarżeni byli aresztowani 2 listopada r. z. w Warszawie na ul. Złotej pod nr. 57. Rewizya w mieszkaniu wykryła kompletne urządzenie drukarni, kilka tysięcy wydawnictwa „Sołdatskaja Dola“ i „Sołdatskij Listok“, oraz mnóstwo proklamacyj i wydawnictw nielegalnych. Sąd wojenny, uznając winnymi Tomasona i Miklaszewskiego, skazał ich na 4 lata rot aresztanckich, zaś Maryę Jandżyńską uniewinniono.

Ze świata.

Eksplozya dynamitu. Koło Drifomlain (Transwaal) eksplodowały dwie skrzynie, zawierające dynamit; czterech białych i 50 tubylców zabitych; wielu zranionych.

Ruch wyborczy.

Po trzydziestu latach „pracy“ wśród chłopów doszedł ks. Stołajowski do przekonania, że stawianie chłopa na posła do sejmu i parlamentu jest „chorobą“, którą trzeba zwalczać najzawzięciej. W obszernym artykule w „Głosie narodu“ zwalcza kandydatury chłopskie jako podporę absolutyzmu i — — socyalizmu. „Gdzie niema z narodowych lub innych względów nieuniknionej potrzeby popierania kandydatury chłopa, czyli — mówiąc ogólnie — człowieka pozbawionego wszelkich kwalifikacyj poselskich — tam krzywdą i szkodą samego ludu stawiać taką kandydaturę“...

Sam Stojałowski miał wyłącznie w parlamencie chłopów swoich jako posłów. Co z nimi zrobił? Spodlił ich gorzej, niż ktokolwiekby to zrobić potrafił. Fijak, Wilk, Szajer, to trzy nazwiska hańbiące poselstwo, podczas gdy chłopi, którzy się wyzwolili z pod wpływów Lampiarza, taki p. Bojko, Kubik, Olszewski zasłużyli sobie na szacunek nawet u wrogów!

Nie „chłopów“ nie należy wybierać, ale chłopów ciemnych i głupich, zostających dziś jeszcze pod wpływem ks. Stojałowskiego. Inni chłopi, którzy walczą o wyzwolenie swej klasy, chłopi, którzy dziś przejrzeli wobec zdrady księdza Stojałowskiego, ci z pewnością więcej warci będą w parlamencie, niż zdrajca, błaznujący tam ongi ku pośmiewisku ludzkiemu...

Już

wyszła z druku nakładem „Naprzodu“ broszura

RÓWNE PRAWO WYBORCZE.

Objaśnienie reformy wyborczej i poradnik praktyczny dla wyborców wraz z tekstem nowych ustaw wyborczych.

Opracował **Dr Stanisław Zelt.**

Cena egzempl. 40 halerzy, z przesyłką 50 halerzy.

Broszurę tę, nieodzowną w obecnym ruchu wyborczym dla wszystkich komitetów partyjnych, agitatorów i mężów zaufania, zamawiać należy bezzwłocznie w administracyi „Naprzodu“ (Kraków, Sławkowska 29). — Należytość należy z góry przysyłać. — Przy zamówieniu większej liczby egzemplarzy odpowiedni rabat.

TELEGRAMY

z dnia 30 marca.

Rozruchy chłopskie w Rumunii.

Bukareszt. Donoszą z kraju o całym szeregu starć z wojsiem. W Buzen chłopi zdemolowali kościołek. W Crevedia, gdy już piechota po zaciętej walce cofała się przed chłopami, nadciągnęła artylerya i **otworzyła na chłopów ogień szrapnelowy.** Półurzędowo potwierdzają, **że padło 600 chłopów,** 400 odniosło rany.

Z Bukaresztu wysłano oddział wojska przeciw chłopom, który ciągną na Bukareszt i dotarli już do wsi Wiera i Odiwa. Na dobra Cautacuzenego wyruszyli chłopi okoliczni. Wysłano tam wojsko. Dotąd aresztowano **500** agitatorów. W powiecie Olsea w starciu z wojskiem **padło 150 chłopów.**

Bukareszt. (Ag. rum.) W Mołdawii panuje spokój. Z Wołoszczyzny nadchodzą wiadomości o rozruchach. W okręgu Tielza przyszło do starcia z chłopami; **4 zginęło,** wielu jest rannych. W okręgu Buzeo i Prahowa zniszczono dobra dzierżawione. W Pieni przyszło do starcia wojska z chłopami, którzy podpalili kilka wsi; **3 chłopów zabitych,** 1 zraniony. W okręgu Doli przyszło również do starcia.

W Bajlesci w starciu **100** chłopów odniosło rany; wielu aresztowano. W okręgu Olt wiele oóbr dzierżawców zniszczono. W Kukureszti **zawezwano artyleryę.** W powiecie Braila chłopi podpalili wiele wsi.

Choroba Gorkiego.

Rzym. (Tel. wł). Maksym Gorkij niebezpiecznie zachorował.

Rozruchy w Marokku.

Paryż. (Ag. Havasa). Miasto Udża zostało wczoraj o godzinie 10 przed południem obsadzone przez wojsko francuskie, które nie natrafiło na żaden opór.

Paryż. (Ag. Havasa). Szeik Udży wyszedł naprzeciw pulkownika, dowodzącego kolumną okupacyjną i zapewnił go o przyjaznem stanowisku władz wobec Francyi. Jedna kompania żuawów i oddział spahis'ów weszły do miasta. Inne wojska obozują przed miastem.

Strejk kolejarzy w Ameryce.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z N. Jorku: Prezydent Roosevelt stara się zapośredniczyć w strejku kolejowym. Obecnie strejkuje 500.000 ludzi.

Z DUMY.

Petersburg. (Pet. ag. tel.) W Dumie interpelował wczoraj dep. Sigoz w sprawie nadużyć policyi, która go znieważyła gdy wyjeżdżał z Krasno Udińska i wystąpiła agresywnie przeciw wielkiemu tłumowi ludzi, którzy go odprowadzał na dworzec kolejowy.

Minister sprawiedliwości Szczegłowitow odpowiadając na tę interpelacyę przedstawił zajście. Tłum śpiewał pieśni rewolucyjne, poprzednio zaś odbyło się zgromadzenie, na którem deputowani Sigoz i Jersew podnosili nieprawidłowości obecnego systemu rządowego i wykazywali konieczność obalenia tego rządu przy pomocy konstytuanty.

Policya wezwała wówczas tłum do rozejścia się, lecz posłowie wpłynęli tak na tłum, iż ten nie zważał na policyę. Wobec tego policya musiała użyć siły. Minister zakończył, że dla niego miarodajnem jest tylko orzeczenie sądu i nie może on żadnego wypadku oceniać przed ukończeniem śledztwa sądowego.

Izba znaczną większością głosów odrzuciła nagłość interpelacyi i uchwaliła przekazać ją komisyi.

Groźba nowego pogromu.

Petersburg. (Tel. wł.). Związek rosyjskich ludzi agituje za wywołaniem **pogromu żydowskich kolonistów** w gubernii chersońskiej. Gubernator Bessarabii telegrafował do Stołypina, że rozruchy w Rumunii wywołały w jego okręgu wielkie poruszenie między chłopami.

Ofiara mordu „czarnej seciny“.

Moskwa. (Tel. wł.). Policya w energiczny sposób śledzi za mordercami Jołłosa. Aresztowano redaktora czarnosecińskiego organu „Wiecze“ Aleksandrowa. Aresztowanie to przyczyni się w wysokim stopniu do wyświetlenia sprawy.

Moskwa. Śledztwo z powodu zamordowania dra Jołłosa prowadzone jest energicznie. Robotnik Lebiediew, który rzekomo ostrzegał raz Jołłosa przed zamachem został aresztowany.

Lebiediew, który został w swoim czasie wydalony z fabryki za agitacye wśród robotników, wstąpił potem jako agitator do „Związku ludzi rosyjskich“. — Lebiediew wskazał praktykanta sądowego Aleksandrowa, jako tego, który go namawiał do wykonania zamachu na Jołłosa.

Petersburg. Do „Petersb. gaz.“ telefonują z Moskwy: Odszukany przez policyę członek Związku narodu rosyjskiego, Lebiediew, który Jołłosowi donosił o zamierzonem zamordowaniu go, zakomunikował władzom, że namawiał go do zabójstwa Jołłosa sekretarz oddziału Związku rosyjskiego Aleksandrow. Aleksandrowa aresztowano.

O stan wojenny.

Petersburg. „Riecz“ donosi, że wobec uspokojenia uwidoczniającego się w Królestwie Polskiem, w ministeryum spraw wewnętrznych poruszono sprawę zniesienia stanu wojennego. Zapytane o opinię władze miejscowe oświadczyły się przeciw zniesieniu stanu wojennego.

DODATEK LITERACKI

DO ŚWIĄTECZNEGO NUMERU „NAPRZODU“.

ANATOL FRANCE.

KARA ŚMIERCI.

— Dowiedziałem się dziś rano w prefekturze — powiedział p. Frémont — że wykonano wyrok śmierci w naszem mieście. Wszyscy o tem mówią.

— Tak niewiele ma się rozrywek na prowincyi! — rzekł na to p. de Terremondre.

— Ale ta — odparł p. Bergeret — jest wstrętna. Legalnie zabija się pocichu. Po co to czynić jeszcze, jeżeli się tego trzeba wstydzić? Prezydent Grévy, który był bardzo rozumny, zniósł w istocie karę śmierci przez niestosowanie jej nigdy. Czemu jego następcy nie naśladowali go w tem! Bezpieczeństwo jednostki w społeczeństwie nowożytnem nie spoczywa na grozie kar. Kara śmierci zniesiona jest u wielu narodów europejskich, nie pociągając przez to więcej zbrodni, niż w krajach, gdzie ta miara ohydna istnieje dotąd. Tam nawet, gdzie zwyczaj ten trwa jeszcze, słabnie, jakby z wyczerpania. Nie ma już ani siły, ani treści wewnętrznej. Jest szkaradą bezużyteczną. Przeżył swą zasadę. Pojęcia sprawiedliwości i prawa, które ongi kazały spadać głowom majestatycznie, dziś zachwiane są zupełnie przez moralność, opartą na naukach przyrodniczych. Ponieważ zatem kara śmierci zamiera najwidoczniej sama, jedynie mądrą rzeczą byłoby pozwolić jej umrzeć.

— Ma pan słuszność — odezwał się p. Frémont. — Kara śmierci stała się czemś, czego tolerować nie można, odkąd nie przywiązuje się do niej pojęcia ekspiacyi, które należy całkowicie do dziedziny teologii.

— Prezydent byłby ułaskawił chętnie — rzekł pompatycznie Leon. — Zbrodnia jednak była zbyt straszna.

— Prawo ułaskawiania — mówił p. Bergeret — było jednym z atrybutów prawa boskiego. Król wykonywał je dlatego tylko, że był ponad sprawiedliwością ludzką, jako przedstawiciel ziemski Boga. Prawo to, przechodząc od króla do prezydenta republiki, straciło charakter swój istotny i moc. Stanowi odtąd przedmiot jakiegoś urzędu, zawieszonego w powietrzu, jakąś funkcyę sędziowską, poza sprawiedliwością, a nie ponad nią; tworzy jurysdykcyę dowolną, nieznaną prawodawcy. Wykonywanie go jest chwalebne, ponieważ ratuje nieszczęśników. Należy jednak baczyć na to, że stało się niedorzecznością. Miłosierdzie króla było miłosierdziem Boga samego. A możnaż sobie wyobrazić p. Feliksa Faure'a przyobleczonego w atrybuty boskości? Thiers, który nie uważał się za namaszczonego przez Boga i który rzeczywiście nie był koronowany w Reims, zrzekł się prawa łaski na rzecz komisyi, która miała za zadanie być miłosierną za niego.

— Dość przeciętnie nią była — zauważył p. Frémont.

— Resztki barbarzyństwa — ciągnął dalej p. Bergeret — trzymają się jeszcze wśród cywilizacyi nowożytnej. Nasz kodeks wojskowy, na przykład, uczyni nas nienawistnymi dla oczu najbliższej przyszłości. Kodeks ten stworzony został dla tych band rozbójników zbrojnych, które pustoszyły Europę w wieku XVIII. Utrzymany został przez republikę z r. 1792 i usystematyzowany w pierwszej połowie wieku XIX. Gdy armię zastąpiono przez naród, zapomniano go zmienić. Nie zdołano pamiętać o wszystkiem. To też te prawa okrutne, ukute dla jurgieltników, stosuje się dziś do młodych, wystraszonych wieśniaków, do dzieci miejskich, którémi łatwo możnaby kierować słodyczą. I wydaje się to rzeczą naturalną!

— Nie rozumię pana — wtrącił p. de Terremondre. — Nasz kodeks wojskowy, wypracowany, o ile mi się zdaje, za Restauracyi Burbonów, datuje się zaledwie od czasów drugiego cesarstwa. Około roku 1875 został przerobiony zgodnie z nową organizacyą armii. Nie może pan zatem twierdzić, że został stworzony dla armii „starego porządku rzeczy“.

— Mogę to utrzymywać doskonale — odparł p. Bergeret — ponieważ kodeks ten jest tylko kompilacyą rozkazów, tyczących się wojska, Ludwika XIV i Ludwika XV. Wiadomo, czem były te wojska: zbieraniną werbowników i werbowanych, kupą hultajów, podzielonych na oddziały, które kupowali młodzi szlachcice, czasem jeszcze dzieci. Karność w wojskach tych utrzymywano ustawiczną groźbą śmierci. Wszystko to jednak się zmieniło. Żołnierze monarchii i obojga cesarstw ustąpili pola ogromnej i łagodnej gwardyi narodowej. Niema już dziś obaw buntu czy gwałtu. Mimo tego śmierć na każdym kroku czyha na te spokojne stada chłopów i rzemieślników, źle przebranych za żołnierzy. Przeciwieństwo pomiędzy ich obyczajami dobrodusznymi a temi prawami okrutnemi jest prawie śmieszne. I gdyby ktokolwiek zastanowił się nad tem, uznałby, że równie zabawne, jak wstrętne, jest karanie śmiercią za czyny, które z łatwością możnaby było poskromić przez łagodny system kar czysto policyjnych.

— Żołnierze jednak dzisiejsi — zauważył p. Terremondre — tak samo mają broń, jak i dawniejsi. I trzeba też, by oficerowie, którzy są nieliczni i nieuzbrojeni, mieli zapewnione posłuszeństwo i szacunek ze strony ogromnego mnóstwa ludzi, posiadających karabiny i naboje. Cała rzecz w tem tylko.

— Jest to stary przesąd — odparł p. Bergeret — polegający na wierze w konieczność kar i na uznawaniu, że najsroższe są najskuteczniejszemi. Kara śmierci za wykroczenie przeciwko zwierzchności pochodzi z czasów, gdy oficerowie nie byli tej samej krwi, co żołnierze...

S. JESIEŃ.

Z SZARYCH DNI.

Ciężkie szare niebo przegląda smutno przez szarą, chłodną mgłę jesiennego poranku. Zimne i błyszczące wilgocią stoją ponure gmachy Warszawy po obu stronach pustej, zalanej deszczem ulicy. Słychać tylko słabe, trwożliwe odgłosy życia, jakby ludzie obawiali się głośno chodzić, mówić i oddychać; w mieście panował nastrój, jaki bywa w pokoju ciężko chorego. Każdy silniejszy dźwięk, turkot powozu, dzwonek tramwaju, głośniejsza rozmowa, sprawiały przykre wrażenie, rznęły ucho i szarpały nerwy. Ciężki but żandarmski przygniótł i przytłumił wszelkie objawy życia. Pięść żołdacka panowała i szalała po ulicach, siejąc pustkę i przerażenie. Skurczony i blady przechodzień, który przemógł strach i wyszedł na ulicę, wyglądał jak skazany na śmierć. Co chwila, przy okrzyku patrolu „stój!“ wszystka krew ucieka mu z twarzy, nogi trzęsą się z napięcia nerwów, przerażone oczy błąkają się po twarzach żołdactwa, czytając w nich swój wyrok.

— Nu, stupaj.

Jedno westchnienie ulgi wyrywa mu się z piersi, poprawia na sobie pomięte podczas rewizyi ubranie, otrząsa się, jak przemoczony pies, i idzie dalej.

Rozciągniętym szeregiem, połyskując długiemi żądłami bagnetów, posuwa się przez całą szerokość ulicy obława. Dzikie, chciwe okrucieństwa twarze żołdaków poruszają się na wszystkie strony, szukając ofiary. Przy ich zbliżeniu zimny dreszcz przestrachu obejmuje wszystko. Przerażony przechodzień staje nagle, jakby śmierć zobaczył, i cofa się lub znika w pierwszej lepszej bramie lub sklepie.

Wtem łańcuch zatrzymuje się i kilka par rąk chciwie sięga naraz do bladego wyrostka w bluzie robotniczej, szarpiąc na nim ubranie, popychając i rozrywając na wszystkie strony. Z dzikim pośpiechem przeszukują mu kieszenie, szukają z tyłu, za pasem, w spodniach, w czapce, w butach, a on stoi z podniesionemi rękoma, bez kropli krwi w twarzy, z osłupiałym wzrokiem, nie śmiejąc poruszyć się, ni odetchnąć.

— Nu, czort z nim. Niech sobie idzie!

— Nie, bracie, trzeba go pouczyć.

I kilka uderzeń kolby powala go na bruk, poczem na wątłe ciało chłopca sypią się jeszcze uderzenia kolb i butów, wreszcie pozostaje skrwawiony na bruku; obława przeszła. Za chwilę chłopiec podnosi się z trudem i zataczając się, idzie dalej. Zbiedzone, przemarzłe i pokrwawione członki tuli do ciała, okrytego lichem, cienkiem ubraniem. Na bruku pozostaje czerwona plama rozlanej krwi robotnika. Deszcz pada i rozmywa ją, mieszając z błotem ulicznem, wolno ściekającem do rynsztoków...

* * *

W wielkim, wspaniałym kościele gotyckim tak cicho i spokojnie. Płomyki świec rozjaśniają wesoło wnętrze świątyni, tylko gdzieś wysoko pod sklepieniami kryje się gęsta pomroka... Wobec okropności ulicy ten zaciszny gmach, taki poważny i spokojny sprawia wrażenie bezpiecznej ciepłej chaty na brzegu rozhukanego morza. Gromadki wiernych, wśród których przeważają kobiety, korzą się w modlitwie przed Panem nad Pany, szukając tutaj ukojenia swych bólów, pociechy w swej nędzy, utulenia starganej okropnymi wypadkami duszy.

Z niejednej piersi wyrywa się co chwila ciężkie, rozpaczliwe westchnienie. W westchnieniu tem zda się słyszeć wszystko, co cięży i co boli w sercach wydziedziczonych. I ból i rozpacz i bezsilność i skarga i bunt zbolałej, znękanej duszy. Potem twarz nabiera wyrazu smutnego roztkliwienia i tonie w modlitwie tak gorącej, jak bezmiernym jest ból, który ją stworzył. I wszędzie te same westchnienia, ta sama gorąca, z głębi duszy płynąca modlitwa. Tylko grupka pań i panów w pobliżu ołtarza, gromadka „inteligencyi“ chłodno odbija od rozognionych w modlitwie twarzy ludu. Widać w nich tę samą dobrze wychowaną powściągliwość, z jaką sprawują wszystkie swe życiowe czynności. Na kazalnicy czerwona, opasła twarz pasterza wychyla się co chwila w różne strony, jakby chciała wyskoczyć ze swej potężnej podstawy, usta szeroko otwierają się i kurczą w mimice, ręce podnoszą się do góry w jowiszowych gestach. I od zimnych, grubych kościelnych murów odbijają się potężne słowa kaznodziei, rozsypują się po wszystkich zaułkach gmachu i spadają jak pioruny na głowy skulonych słuchaczy.

— Bracia najmilsi—mówi płaczliwym głosem—spójrzcie na tego ukrzyżowanego Chrystusa, on cierpiał tyle, że gdyby te cierpienia włożyć na barki całej ludzkości, to jednak ugiąłby się każdy pod ich ogromem. Usta ludzkie są bezsilne, by wypowiedzieć bezmiar tych cierpień, umysł bezsilny, by je zrozumieć. I oto, spójrzcie na obraz tego Boga cierpiącego, widzicie jaka boleść rozlana w jego twarzy, widzicie to ciało, zbite, zbolałe, poranione okropnymi gwoździami, a jednak, choć jednem słowem mógłby On w proch zetrzeć swych wrogów, On milczy, bracia najmilsi. On cierpi i modli się do Ojca swego za tych, którzy go katują. A cóż czynicie wy, którzy niegodniście przed Nim prochu zmiatać, wy nędzne robaki, pełzające po ziemi! Sami sobie sąd czynicie, a któż wam dał do tego prawo? Kto kazał wam zabijać braci waszych, na wzór bratobójczy Kaina? W imieniu czyjem przelewacie krew niewinną? Co za szał piekielny opanował duszę tych, którzy w rozpętaniu dzikich, krwiożerczych namiętności porywają się burzyć to, co stworzyły pokolenia, mordować i krew przelewać tych, których Pan najwyższy powołał do życia? O, niech będą przeklęci ci wszyscy, co sami sobie czyniąc sprawiedliwość, broczą ręce bratobójcze we krwi bliźnich! Niech zginą ci, co w pysze i zaciekłości porywają się na prawą władzę, przez Boga ustanowioną, co nawet na najświętszy kościół Boży podnoszą świętokradzką rękę. A wy, bracia najmilsi, których ta zaraza socyalistyczna jeszcze nie dotknęła, odepchnijcie od siebie tych szatanów w ludzkiem ciele, gdyby was kusili do zdrady wiary ojców waszych.

Ten Chrystus ukrzyżowany uczy was, jak trzeba w pokorze znosić cierpienia. Módlcie się, bracia, za wrogów waszych, nieście z uległością wasz krzyż, a Bóg będzie waszym sądzią i On wynagrodzi was za wszystko, co na tym świecie dla miłości Chrystusa cierpieć będziecie.

I w serca złamane niedolą, sączy się zwolna nauka pokory i uległości. Milkną szlachetne, buntownicze porywy ducha i skołatana głowa robotnika opada bezsilnie na pierś. I ten, co porywał się do walki o lepszy byt, komu świeciła nadzieja lepszego jutra wychodzi stąd złamany, przygnębiony, bez pociechy, bez nadziei. A więc, próżne porywy, próżna walka! Cierp i pracuj, robotniku, bo Bóg tak każe, bo zbrodnią marzyć o lepszym kawałku chleba i ciepłym kącie na starość.

W milczeniu rozchodzą się gromadki wiernych. Ta sama szara, ponura mgła, ten sam drobny, płaczący deszczyk okrywa wszystko szarym całunem smutku. Rozpacz ponura, gryząca, beznadziejna gnieździ się w duszach paryasów. Z westchnieniem smutku wlecze się każdy do swej nory, gdzie czeka go brud, głód i nędza — do skonu...

Kobieta, okryta lichą kraciastą chustką, prowadzi za rękę dziewczynkę ośmioletnią, szczuplutką, bladą, o dużych niebieskich oczach.

Dziwnie odbija ta mądra twarzyczka o wyrazie dorosłej osoby, od drobnego ciałka dziecka. Piękne oczy małej patrzą na świat tak ciekawie i roztropnie, jak mieją patrzeć dzieci proletaryatu, zmuszone od kolebki poznawać nędzę życia i dojrzewające nienormalnie wcześnie.

W twarzy dziecka widać zamyślenie; w tej małej główce uwięzła jakaś zagadka, którą dziewczynka sili się rozwiązać.

— Mamo, czy wujek Janek jest socyalistą?

— Tak, dziecko.

— A dlaczego wujek Janek jest taki dobry i zawsze mnie bierze na kolana i nosi mi cukierki?

— E, nie nudź mnie, za mała jesteś, żeby takie rzeczy rozumieć.

Dziewczynka zamilkła, ale widać było, że pracuje dalej swą małą główką. Nóżki, obute w liche, podarte buciki, dreptały po błocie za matką, licho odziane ciałko nie czuło chłodu, tylko duże oczy, utkwione gdzieś w przestrzeń, błyszczały myślą, trawiącą dziecięcy umysł.

Idąc tak, matka z córką napotkały patrol, prowadzący aresztowanego, młodego robotnika. Popychany, bity kolbami, szedł między żołnierzami młodzieniec blady, jak płótno, tylko z głowy spływał po szyi i spadał na ubranie szeroki pas purpurowej krwi. Dziecko uczepiło się silniej za suknię matki i w przerażeniu utkwiło rozwarte oczy w tę straszną scenę.

— Mamusiu, za co go oni biją?

— Nie wiem, moje dziecko, to pewno socyalista. Musiał na to zasłużyć. Pewno zabił kogo.

W tej chwili jeden z żołnierzy uderzył robotnika tak silnie kolbą, że ten padł na ziemię. Wtedy inni, chcąc niby podnieść go, przyskoczyli do leżącego i poczęli niemiłosiernie bić i kopać, krzycząc: „Wstawaj!“ Na chodniku poczęły zwolna zbierać się w pewnem oddaleniu grupki ludzi. Dysząc bezsilnym gniewem i chęcią zemsty, patrzyli pałającemi oczami na straszne znęcanie się katów nad ofiarą. Zęby ściskały się kurczowo, palce wpijały się w dłonie i jedno wspólne uczucie ogarniać poczęło ludzi. Nie bacząc na to, że zaciekłość żołnierzy może lada chwila obrócić się przeciw tłumowi, zbliżali się coraz więcej do nich, okrążając ich ze wszystkich stron.

Wtem trzech młodych ludzi przyskoczyło chyłkiem z tyłu do oprawców i w jednej chwili, nim ci zdołali się odwrócić, grad kul browningowych posypał się do żołnierzy.

Jeden z nich zaraz złapał się za piersi, karabin wypadł mu z omdlałych rąk i runął ciężko na bruk obok swej ofiary; dwaj inni pobledli i poczęli się zataczać, lecz reszta skierowała lufy karabinów do napastników. Rozpoczęła się gorączkowa strzelanina. Garstka przechodniów w panice pierzchła na wszystkie strony, zwłaszcza, że ukazał się oddział wojska, zwabiony hukiem strzałów.

Mała dziewczynka przytuliła się do matki, trzęsąc się całem ciałem.

Lecz co to? Kobieta stanęła nagle, pobladła, jak chusta, zatoczyła się i upadła na chodnik, a z głowy polała się cienka nitka czerwonej krwi. Dziewczynka osłupiała na chwilę. W głowie zrobiło jej się ciemno, przestała widzieć i słyszeć, co się dzieje, tylko przed oczyma stała jej blada twarz matki, tak jakoś sennie patrząca otwartemi oczami. Pochyliła się nad nią.

— Mamo, mamusiu! Co mamusi jest? Chodźmy stąd prędzej! Mamo!

Dziewczynka zaczęła płakać, wciąż wołając na matkę.

— Mamo, chodźmy do domu, mamo, mamu...siu! Co oni ci zrobili, mamo? Za co oni cię zabili?

Nad główką dziecka gwizdały kule karabinowe, obok przelatywały oddziały wojska, lecz ona nie słyszała nic, nie czuła nic, tylko blada twarz matki wypełniała jej świat cały...

ANTONI CZECHOW.

I nie wódź nas na pokuszenie.

W V. wieku, jak i teraz, co rano wschodziło słońce i co wieczór kładło się na spoczynek. Zrana, gdy pierwsze promienie całowały się z rosą, ziemia ożywała, powietrze napełniało się dźwiękami radości, zachwytu

i nadziei; pod wieczór zaś ta sama ziemia przycichała i tonęła w surowym zmierzchu. Z rzadka zjawiła się chmura, i groźnie rozlegał się grzmot, albo spadała z nieba jakaś zagapiona gwiazda, albo przybiegał blady mnich i opowiadał braci, że w pobliżu klasztoru widział tygrysa — oto wszystko. I znów dzień był podobny do dnia, noc do nocy.

Mnichy pracowały i modliły się do Boga, a ich przełożony grał na organach, pisał łacińskie wiersze i nuty. Ten zadziwiający starzec posiadał niezwykły dar. Grał na organach z taką biegłością, że nawet najstarsze mnichy, którym pod koniec życia przytępił się słuch, nie mogły powstrzymać łez, gdy z celi przełożonego odezwały się dźwięki organów. Kiedy mówił o czemkolwiek, nawet o najbłahszych rzeczach, naprzykład o drzewach, dzikich zwierzętach, lub o morzu, niepodobna go było słuchać bez uśmiechu, albo bez łez i zdawało się, że w jego duszy dźwięczały takie same struny, jak w organach. Jeżeli się rozgniewał, lub doświadczył wielkiej radości, lub zaczął opowiadać o czemś okropnem a wielkiem, porywała go namiętność, ogarniało go natchnienie, w błyszczących oczach stawały mu łzy, policzki mu się rumieniły, głos grzmiał jak grzmot i słuchając go mnichy czuły, jak dusze ich opancerzały się jego natchnieniem. W takich cudnie wspaniałych chwilach władza jego nie miała granic i gdyby rozkazał swym starcom rzucić się do morza — wszyscy co do jednego z zachwytem i pospiechem spełniliby jego wolę.

Jego muzyka, głos, wiersze, w których wysławiał Boga, niebo i ziemię była dla mnichów źródłem ciągłego wesela. Zdarzało się, że wskutek jednostajnego życia naprzykrzały się drzewa, kwiaty, wiosna, jesień; szum morza męczył słuch, śpiew ptaków stawał się nieprzyjemnym, ale talenta starca-przełożonego były potrzebne co dzień — jak chleb.

Mijały dziesiątki lat i wciąż dzień był podobny do dnia, noc do nocy. W pobliżu klasztoru nie zjawiała się żywa dusza, chyba dzikie ptaki i zwierzęta. Najbliższa ludzka siedziba była daleko i aby się do niej dostać z klasztoru, lub z niej do klasztoru, trzeba było przejść ze sto kilometrów pustynią. Na przejście pustyni odważali się jedynie ci, którzy pogardzali życiem, wyrzekli się go i szli do klasztoru, jak do grobu.

Jakież przeto było zdziwienie mnichów, gdy pewnej nocy do bramy klasztornej zakołatał człowiek, który okazał się mieszkańcem miasta i najzwyklejszym grzesznikiem, rozmiłowanym w doczesności. Zamiast przedewszystkiem poprosić przełożonego o błogosławieństwo i pomodlić się, człowiek ten zażądał wina i jedzenia. Na pytanie, co robi na pustyni, opowiedział długą myśliwską historyę: wyszedł na polowanie, upił się i zabłądził. Na propozycyę wstąpienia do klasztoru i ratowania duszy, odpowiedział uśmiechem i słowami: „Nic wam po mnie“.

Najadłszy się i napiwszy, obejrzał usługujących mnichów, pokiwał głową jakby z wyrzutem i rzekł:

— Nic wy nie robicie, mnichy. Cała wasza robota — jeść i pić! Czyż tak należy ratować duszę? Pomyślcie: podczas gdy wy tu siedzicie sobie spokojnie, jecie, pijecie i marzycie o szczęśliwości, wasi bliźni giną i idą do piekła. Popatrzcie tylko, co się dzieje w mieście! Jedni mrą z głodu, inni, nie wiedząc, gdzie podziewać złoto, topią się w rozpuście i giną, jak muchy w miodzie. Niema w ludziach ani wiary, ani prawdy! Któż ma ich ratować? Któż ma nauczać? Czy ja, com pijany od rana do wieczora? Na toż dał wam Bóg dusze pokorne, serca miłujące i wiarę, byście tu siedzieli w czterech ścianach i nic nie robili? Słowa pijanego mieszkańca miasta były zuchwałe i nieprzyzwoite, jednak w dziwny sposób podziałały na przełożonego. Starzec popatrzył na swoich mnichów, pobladł i powiedział:

— Braci moja, toć on prawdę mówi! W samej rzeczy, przez swój nierozum i słabość ludzie giną w występku i niewierze, a my się nie ruszamy z mlejsca, jak gdyby to się nas nie tyczyło. Dlaczegóżbym nie miał pójść, by przypomnieć im o Chrystusie, którego zapomnieli?

Słowa mieszkańca miasta porwały starca. Nazajutrz wziął swą trzcinę, pożegnał się z bracią i udał się w drogę. I mnichy zostały bez muzyki i bez wierszy. Nudziły się przez miesiąc jeden, drugi, a starzec nie wracał. Wreszcie po trzecim miesiącu dał się słyszeć stuk jego trzciny. Mnichy rzuciły się na spotkanie i zasypały go pytaniami, lecz on zamiast się ucieszyć z ich widoku, zapłakał gorzko i nie wymówił ani słowa. Mnichy zauważyły, że postarzał się znacznie i schudł. Twarz miał zmęczoną i głęboko bolejącą, a skoro zapłakał, stał się podobnym do człowieka, którego znieważono. Mnichy również zapłakały i ze współuczuciem zaczęły go wypytywać, dlaczego płacze, dlaczego twarz jego ponura; lecz on nie wyrzekł ani słowa i zamknął się w swej celi. Siedm dni przesiedział tam, nic nie jadł, nic nie pił, nie grał na organach, jeno wciąż płakał. Na stukanie we drzwi i na prośby mnichów, by wyszedł i podzielił się z nimi swą zgryzotą, odpowiadał głębokiem milczeniem. Wkońcu wyszedł. Zebrawszy do koła siebie wszystkich mnichów, z zapłakaną twarzą i z wyrazem smutku i oburzenia jął opowiadać, co mu się przytrafiło podczas ostatnich trzech miesięcy. Gdy opisywał swą drogę od klasztoru do miasta, głos miał spokojny, oczy śmiejące się. Po drodze, mówił, śpiewały mu ptaki, szemrały strumyki i słodkie młodzieńcze nadzieje wichrzyły mu duszę; szedł i czuł się żołnierzem, idącym do boju i pewnym zwycięstwa; szedł i marzył, i układał wiersze oraz hymny i nie zauważył, jak skończyła się droga.

Ale głos mu drgnął, oczy zabłyszczały i cały zapłonął gniewem, gdy zaczął mówić o mieście i ludziach. Nieszczęśliwym trafem pierwszy budynek, do którego wszedł, był domem rozpusty. Z pół setki ludzi, mających dużo pieniędzy, jadło i bez miary piło wino. Odurzeni winem śpiewali pieśni i śmiało wymawiali straszne, odrażające słowa, których nie odważyłby się wypowiedzieć człowiek bogobojny; nieograniczenie swobodni, rześwi, szczęśliwi, nie lękali się ani Boga, ani szatana, ani śmierci, mówili, robili, co chcieli i szli tam, dokąd pędziła ich chuć. A wino czyste, jak bursztyn, pokryte złotemi iskrami, snadź było nieznośnie słodkie i wonne, bo każdy z pijących uśmiechał się błogo i chciał pić jeszcze. Na uśmiech człowieka odpowiadało ono również uśmiechem, i gdy je pito, skrzyło się radośnie, jakby wiedziało, co za szatański czar mieści się w jego słodyczy.

Starzec coraz bardziej zapalając się i płacząc z gniewu, opisywał w dalszym ciągu wszystko co widział.

Na stole wśród ucztujących—mówił—stała półnaga nierządnica. Trudno wyobrazić sobie i wynaleźć w naturze coś piękniejszego i czarowniejszego. Ta gadzina młoda, długowłosa, smagła, czarnooka, z tłustemi wargami, bezwstydna i zuchwała, szczerzyła swe białe jak śnieg zęby i uśmiechała się, jakby chciała powiedzieć: „Spojrzyjcie, jak jestem zuchwała, jak jestem piękna“! Jedwabi złotogłów w pięknych fałdach spływał jej z ramion, lecz piękno nie chciało kryć się pod ubraniem i chciwie wyrywało się z fałdów, jak młoda zieleń z wiosennego gruntu. Bezczelna niewiasta piła wino, śpiewała pieśni i oddawała się każdemu, kto jej zapragnął.

Następnie, gniewnie potrząsając rękami, opisał starzec wyścigi, walki byków, teatry, pracownie artystów, gdzie malują i lepią z gliny nagie kobiety. Mówił z natchnieniem, pięknie i dźwięcznie, jakby grał na niewidzialnych strunach, a zdrętwiałe mnichy chciwie słuchały jego słów i dusiły się z zachwytu....

Opisawszy cały powab szatana, piękność zła i czarujący wdzięk wstrętnego niewieściego ciała, starzec przeklął szatana, obrócił się i znikł za drzwiami swej celi.

Gdy nazajutrz wyszedł z niej, w klasztorze nie było już ani jednego mnicha. Wszyscy uciekli do miasta.

LUDWIK PFAU.

KOŁYSANKA POLSKA.

(1847 r.).

(Z niemieckiego przełożył F. P—l.).

Śpij dziecię, marz słodko,
Noc cicha dokoła,
Blask spływa księżyca
Na mury i sioła.

Śpij, dziecino, sen już zmorzył
Naszą piękną, smutną ziemię;
Wisi nad nią mrok głęboki,
Tłoczy jarzma krwawe brzemię.
Tyran stopą swą żelazną
Depce ziemię łez, żałoby,
Poprzez pola nasze stąpa,
Przez męczeńskie polskie groby.

Zmruż, dziecię, oczęta,
Śpij słodko, kochanie,
Czy słyszysz łagodne
Strumyka szemranie?

Kołysanki brzmią tak cicho,
Ale krótka noc się prześni —
Wtedy zabrzmi inna nuta
I zahuczą inne piesni.
Purpurowa jutrznia życia
W twą kołyskę świeci małą —
Purpurowa od krwi ojców,
Co polegli w boju z chwałą.

Śpij, dziecię, marz słodko,
Matuchna cię pieści,
Do wtóru mej piosnce
Tam wietrzyk szeleści.

Gdy zapytasz mnie o ojca,
Ty biedactwo moje złote —
Na mogiłę cię zaniosę,
Świeży wieniec z kwiatów splotę.
Tam są razem pogrzebani
Towarzysze, broni, chwały —
Słońce sypie im swe blaski,
Chór ptaszęcy gra hejnały.

Śpij, dziecię, cichutko,
Śpij, moja pociecho,
Wiatr niesie z mogiłek
Skarżące się echo.

Matka śpiewać tobie może,
Aż zoreńka nie zaświeci.
Gdy dorośniesz, to zaśpiewam
Pieśń, co iskry w oku nieci —
Ha, tę pieśń o krwawych bojach,
W pieśń zaklęte ludu jęki —
I nauczę mieczem władać,
Który wypadł z ojca ręki.

Śpij, dziecię, marz słodko.
Noc cicha dokoła,
Blask spływa księżyca
Na niwy i sioła.

SAŁTYKOW-SZCZEDRYN.

Bajka o żarliwym naczelniku,

jak on swoją gorliwością wyższą władzę zasmucił.

W pewnem państwie, w pewnem cesarstwie żył-był żarliwy naczelnik. Zdarzyło się to dawno, jeszcze w owym czasie, kiedy między naczelnikami takie prawidło było: starać się jak można najwięcej szkody zrobić, a już z tego sama przez się później korzyść wyjdzie.

— Obywateli trzeba naprzód skręcić — mówili ówcześni generałowie — później w barani róg zagiąć, a wreszcie, na zakończenie, jeżową rękawicą przygładzić. I kiedy się obywatel wyszkoli, wtedy już sam stopniowo odsapie się i rozkwitnie.

Prawidło to żarliwy naczelnik bez trudu sobie klinem wbił w głowę, tak, że kiedy później „powierzony sobie kraj“ jako nagrodę za pojętność dostał, to już i program miał w zapasie. Naprzód nauki zniesie, później miasto spali i wreszcie ludność przestraszy. I zawsze będzie przytem łzy wylewał i przemawiał: „Bóg widzi, że ja tę krzywdę dla własnej ich korzyści robię!“ Roczek — dwa w ten sposób popali — patrzysz, aż tu powierzony kraj pomaleńku zaczął się ustateczniać. Ustateczniał się, ustateczniał — i wtem katorga!

Katorga jest to życie gromadne, w którem obywatele nic do swoich spraw nie wtrącają się, prochu nie wymyślają, artykułów wstępnych nie piszą, a żyją i stopniowo pomyślność zdobywają. W dni powszednie robotę robią, w święta za władzę do Boga modły wznoszą. I od tego wszystko u nich jak po maśle idzie. Nauk niema — a oni choć zaraz na egzamin gotowi; wina nie piją — a dochód z propinacyi wzrasta i wzrasta; towarów z zagranicy nie dostają — a cła na komorach rosną i rosną. A on, żarliwy naczelnik, patrzy tylko i raduje się; babom po chustce daruje, chłopom — po pasie czerwonym. — Ot, jaka ta m o j a katorga! mówi — oto pocom ja nauki tępił, ludzi kaleczył, miasta ogniem palił! Teraz rozumiecie?

— Jak nie rozumieć — rozumiemy.

W tej nadziei przyjechał on na swoje miejsce i zaczął szkodzić. Szkodzi rok, szkodzi drugi. Wikt narodowy zmiótł, zdrowie narodowe — zniósł, piśmiennictwo spalił i popiół na cztery wiatry rozwiał. Na trzeci rok zaczął siebie sprawdzać — co za licho! — powierzonemu krajowi należałoby już właściwie zakwitnąć, a on nawet ustateczniać się nie zaczął! Jak oszołomił z pierwszego ujęcia obywateli, tak od owego czasu rozdziawiwszy usta wciąż chodzą...

Zamyślił się żarliwy naczelnik, zaczął badać: co za przyczyna?

Myślał, myślał, i wtem jakby go światło olśniło. „Rozumowanie“ — oto przyczyna. Zaczął przypominać sobie różne zdarzenia, i im więcej przypominał, tem bardziej przekonywał się, że chociaż i wiele naszkodził, lecz do w ł a ś c i w e j szkody, do takiej, którаby wszystkich odrazu przygięła, jednak nie doszedł. A nie doszedł dlatego, że na przeszkodzie stało „rozumowanie“. Ile razy z nim bywało: rozpędzi się, rozmachnie, zakrzyczy: „rozniosę!“ — aż nagle „rozumowanie“: jaki też z ciebie, bratku, osioł! No i wtedy on pasuje. A gdyby nie było u niego „rozumowania“, onby dawno do katorgi rzecz doprowadził.

— Dawno odsapalibyście się u mnie! — krzyknął nie swoim głosem, zrobiwszy to odkrycie.

I pogroził kułakiem w przestrzeń, myśląc chociaż tem możliwą korzyść powierzonemu krajowi przynieść.

Na jego szczęście żyła w mieście wróżka, która z kożuszka na kawie przyszłość odgadywała, a poza tem umiała i „rozumowanie“ odejmować. Poleciał on do niej, woła: „odejmuj!“ Widzi wróżka, że sprawa pilna, pospiesznie odszukała u niego w głowie dziurkę i podniosła klapkę. Nagle coś z dziurki gwizdnęło... skończone! Został nasz naczelnik bez rozumowania...

Rozumie się, bardzo rad. Zaczął jeść — kawałka do ust donieść nie może, wciąż mija. Śmieje się.

Natychmiast poleciał do urzędu. Stanął na środku pokoju i chce szkodę zrobić. Tylko chcieć to chce, a jaką mianowicie szkodę i jak się do niej zabrać — nie rozumie. Wytrzeszcza oczy, wargami porusza — nic więcej. Jednak tak samym swoim nierozumowanym wyglądem wszystkich przestraszył, że odrazu wszyscy rozbiegli się. Wtedy uderzył kułakiem w stół, rozłupał go i uciekł.

Przyleciał w pole. Widzi — ludzie orzą bronują, koszą, grabią. Wie, jak nieodzowne jest tych ludzi do kopalń zesłać, a jakim sposobem — nie rozumie. Wytrzeszczył oczy. zabrał jednemu oraczowi sochę i rozbił w drzazgi; ale tylko co rzucił się do drugiego oracza, żeby bronę roznieść, gdy wszyscy się przestraszyli i w jednej chwili pole opustoszało. Wtedy rozmiótł dopiero co złożony stóg siana i uciekł. Wrócił do miasta. Wie, że trzeba je z czterech krańców zapalić, a jakim sposobem — nie rozumie. Wyjął, z przyzwyczajenia, z kieszeni pudełko zapałek, pociera, ale nie tym końcem. Wbiegł na dzwonicę i zaczął walić w dzwon. Dzwoni godzinę, dzwoni drugą, a co za przyczyna — nie rozumie. A naród tymczasem zbiegł się, pyta: „gdzie, ojczulku, gdzie?“. Wreszcie zmęczył się dzwonieniem, zbiegł na dół, znowu wyjął pudełko z zapałkami, zapalił wszystkie odrazu i tylko rzucił się w tłum, gdy wszyscy w jednej chwili rozprószyli się w różne strony i on pozostał sam. Wtedy poleciał do domu i zamknął się na klucz.

Siedzi tydzień, siedzi drugi; szkody nie robi, a tylko nie rozumie. I obywatele też nie rozumieją. Terazby właśnie im odsapać się, póki on bez szkody w zamknięciu siedział, a oni zamiast tego przestraszyli się. A nie można było nie przestraszyć się. Do tego czasu wciąż szkoda była i wszyscy od niej korzyści z godziny na godzinę czekali; ale tylko co korzyść wykłuwać się zaczęła, gdy nagle wszystko naokół ucichło: ani szkody, ani korzyści. I czego się od tej ciszy spodziewać — niewiadomo. No i stchórzyli. Rzucili roboty, pochowali się w nory, abecadła zapomnieli, siedzą i czekają.

A u niego tymczasem znowu rozumowanie nabierać zaczęło. Pewnego razu wyjrzał przez okno i jakby zrozumiał.

— Zdaje się, ja samym swoim nierozumowanym wyglądem w ł a ś c i w ą szkodę zrobiłem! — krzyknął i zaczął czekać: oto zaraz zbiorą się przed domem obywatele i będą katorgi prosili.

Ale chociaż cierpliwie czekał, nikt nie przyszedł. Na pozór, wszystko już u niego gotowe: i pola ugorem zaległy i rzeki wyschły i stada zaraza syberyjska wytępiła i piśmiennictwo przepadło; jeszcze jeden wysiłek — i katorga gotowa! Tylko pytanie, z kim on urządzi ją, tę katorgę? Gdziekolwiek spojrzy, wszędzie pusto; tylko „nikczemnicy“, niby komary na słońcu, stadami hulają. A przecież z nimi samymi katorgi urządzić nie można. Dlatego, że i dla katorgi nie pieniacz próżniaczy potrzebny, a rdzenny obywatel, pracowity, spokojny.

Rozgniewał się. Wyszedł na ulicę, zaczął w obywatelskie nory załazić i po jednemu naród stamtąd wyciągać. Wyciągnie jednego — wprowadzi w zdumienie; drugiego — też w zdumienie wprowadzi. Ale tu znowu bieda. Nie zdąży do krańcowej nory dojść — patrzy, aż tamci znowu w nory wleźli...

Wtedy zdecydował się. Wyszedł za wrota i poszedł przed siebie. Szedł, szedł i przyszedł do dużego miasta, w ktorem wyższa władza rezydencyę miała.

Patrzy — i nie wierzy oczom swoim! Czy dawno, jak w tem mieście „nikczemnicy“ na wszystkich rogach programy wykrzykiwali, a „ludek“ w uorach chronił się — i nagle teraz wszystko na odwrót! Ludek bez przeszkody po ulicach chodzi, a „nikczemnicy“ w norach pochowali się!

Gdziekolwiek spojrzy — wszędzie obfitość płodów ziemskich. Zajdzie do traktyerni — „nigdy, panie, tak dobrze nie targowaliśmy!“ Zajrzy do piekarni — „nigdyśmy tyle kołaczy nie piekli!“ Wstąpi do sklepu korzennego — „kawioru, panie, nastarczyć nie możemy! ile przywiozą, zaraz rozchwytają!“

— Co za przyczyna? — pyta znajomych i nieznajomych: — jaką w ł a ś c i w ą szkodę wam zrobiono, od której nagle tak gładko wam poszło?

— Nie od szkody to, — odpowiadają mu: — a przeciwnie. Nową władzę teraz mamy; wszystkie szkody zniosła — od tego tak u nas dobrze.

Udał się żarliwy naczelnik do władzy. Widzi: dom, gdzie naczelnik mieszka, świeżą farbą wymalowany; szwajcar — nowy, kuryerzy — nowi. A wreszcie i sam naczelnik — z igiełki. Od dawnego naczelnika szkodą pachniało, od nowego — korzyścią. Dawny naczelnik sapał, nowy — słowiczo gwiżdże. Uśmiecha się, rękę ściska, prosi siadać..... anioł!

Niema co, zaczął raportować. I im dalej raportuje, tem gorzej wychodzi. Tak oto i tak, ile szkody robił, a korzyści ani za grosz z tego nie wyszło. Nie może odsapać się powierzony kraj, no i koniec.

— Powtórz pan! — nie pojął nowy naczelnik.

— Tak i tak. Żadnym sposobem do właściwej szkody dojść nie mogę!

— Co takiego pan mówi?

Obaj jednocześnie wstali i patrzą jeden na drugiego. I nagle nowy naczelnik przypomniał sobie, że on sam ile razy w tym sensie dla swojego poprzednika cyrkularze przygotowywał.

— Ach, to pan o tem! — zaśmiał się. — Ale przecież myśmy już ten sposób zarzucili! Teraz my szkody nie robimy, a tylko korzyść. Albowiem niepodobna w rzekę nieczystości zrzucać i oczekiwać, że od tego woda w niej słodsza będzie. Zabij pan sobie tego klina w głowę.

Wrócił żarliwy naczelnik do powierzonego kraju i od tej pory ma w głowie dwa kliny. Jeden (stary) głosi: „osiągaj korzyść zapomocą szkody“; drugi (nowy): „jeżeli chcesz korzyść ojczyźnie zrobić, to...“ Reszta na klinie nie mogła się pomieścić.

Ale czasami on przyjmuje jeden klin za drugi. Wtedy wychodzi tak: czy zjadł, czy spożył — wszystko jedno.

* * *

To opowiadanie pana Oczyszczonego wszystkim się podobało. Szczególnie wszystkich ucieszyło to, że los powierzonego kraju został rozwiązany możliwie pomyślnie. Jedna tylko panna Fainuszka, z naiwności, wyraziła pewne wątpliwości. Z początku zaniepokoiła się tem, w jaki sposób mogło się zdarzyć, że żarliwy naczelnik tak długo nie wiedział, że w głównem mieście nowa władza nowe porządki zaprowadziła, — na co pan Głumow roztropnie odpowiedział: „dlatego też zdarzyło się, że sprawa zaszła w pewnem państwie, w pewnem cesarstwie, a gdzie mianowicie — zgadnij panna!“ Później wyraziła żal, dlaczego nowa władza starego klina żarliwemu naczelnikowi nie tylko z głowy nie wybiła, ale nawet jakby w nietykalności zostawiła, — na co Głumow też roztropnie odparł: „na to i zostawiła, że być może, przyda się.“

Z DNI KOMUNY.

Czerwony Sztandar.

Biedny sztandar czerwony, wielkość oszkalowana!

Szaleńcy rozjuszeni chcą zeń uczynić pręgierz, by postawionemu pod nim proletaryatowi pluć w twarz lub słać w piersi kule. Niewielu się z nas ostało, wołamy jednak do tych, którychby chciano zaprządz do tej czynności haniebnej:

— Strzeżcie się! Idziecie spełniać morderstwo!

Twierdzą, że kto nie pluł na ten gałgan i nie targał zębem tego szmatu, godzien jest pogardy.

Ten gałgan, ten szmat! Tak, ale Rzeczpospolita dba nieskończenie o ten kawałek wełny czy płótna, który się strzępi we mgle!

Ona pozdrawia ten sztandar za jego przeszłość, pełną chwały, i za to też, że ilekroć lud powstawał, by walczyć o prawo, i szedł umierać na barykadach, bohaterowie jego wybierali tę chustę czerwoną za całun.

Należy pamiętać o tem i obnażać głowy przed temi wspomnieniami! Nie pozwalać na znieważanie ich przez ludzi albo wobec ludzi, których ojcowie byli bojowcami tych zbuntowanych na Transnonain lub la Guillotière! *)

Uczyniono zeń sztandar morderców za to, że ma barwy krwi! Ale ta krew — to krew ludu, krew męczennika, nie krew kata. Ten lud — to jedno tylko ma do oddania. To jego złoto i jego purpura. Otworzył sobie żyły i zmaczał swą chorągiew — to wszystko.

Wszystkie ludy rodzące się czynią to samo: biorą, aby nieść na czele zastępów swych wyklętych, rzecz jakąś, którąby można było widzieć z daleka, którąby miała blask pożaru! Język ognisty, symbol płomienia!

Symbol, nic — tylko symbol! — Biedny czerwony sztandar, wielkość oszkalowana!

Juliusz Valles.

(„Krzyk ludu“. — Maj 1871, przedruk z „Humanité“ z 18 marca b. r.).

*) Przedmieścia lyońskie, wsławione powstaniem proletaryackiem pod hasłem: „Żyć z pracy — lub umrzeć w walce“, za Ludwika Filipa.

UWAGI.

129 posłów socyalistycznych — a Kruszewan Kiszyniowski ośmiela się przemawiać wyzywającym tonem... Milczenie, jako odpowiedź na program polityki rządowej... Milczenie, gdy Stołypin upiera się przy utrzymaniu sądów polowych, aby pokazać, że najdrobniejszego ustępstwa nie uczyni Dumie...

Czeka się niewiadomo na co. Utrzymać Dumę, utrzymać Dumę za wszelką cenę! A więc nie drażnić Stołypina, bo pokaże rózgę, którą teraz tylko grozi... Rewolucyoniści boją się rozpędzenia Dumy, jak gdyby po kilku tygodniach Duma miała cudownym sposobem nabrać siły, jakiej dziś nie ma...

Mówiono, że Duma stanie się „rewolucyjną trybuną“. Pożal się Boże! Duma staje się trybuną, z której p. Stołypin rozwija teorye konstytucyjnego knuta i katów rządowych nazywa lekarzami, a bohaterów rewolucyi katami.

Czarna secina zabija Jołłosa, jak zabiła Hercensztajna. Przez powstanie z miejsc Duma czci jego pamięć — wstaje również czarna secina dumska i czarna secina ministeryalna. Rozczulająca parlamentarna zgoda. Poczem Kruszewan wyda rozkaz zabicia innego Jołłosa, a Stołypin oburzy się głośno, a pocichu uściśnie mu rękę...

Parlamentaryzm rosyjski dotychczas wywołał tylko — zawalenie się sufitu. Dla równowagi może się jeszcze zawali podłoga... I to nikogo nie zdziwi...

A najmniej zdziwi — rozpędzenie Dumy...

* * *

P. poseł Nowodworski w debacie o zniesieniu sądów polowych poinformował „moskali“ o nieznanym im zapewne fakcie, że w Królestwie są też sądy polowe. Poradził Stołypinowi, żeby przeczytał sobie Keringa — a nauczy się rządzić.

* * *

Papież zniósł jajko wielkanocne dla robotników: oświadczył się przeciwko prawodawczemu skróceniu dnia roboczego dla dorosłych. „Nikt nie powinien zabronić robotnikowi pracować dziesięć lub jedenaście godzin“...

Rozumie się! Według papieża, Chrystus zmartwychwstał po to, żeby chrześcijańscy i niechrześcijańscy kapitaliści mogli przyswajać sobie plony nieograniczonego dnia roboczego...

* * *

Niedawno Bülow wyraził się, że „poczciwa świnia niejednego konserwatystę wyniosła z wiru wyborczego“. Istotnie konserwatyzm na żadnym szlachetniejszym zwierzu nie wyjedzie... To też nasza „rada narodowa“ chciała już świnię uznać za swój herb — ale zlękła się kahału...

* * *

Wojtek Dzieduszycki opowiada, jak przez „lift“ hotelowy dostał się do — Sokratesa. Niezadługo pewnie uczęstuje nas jeszcze ciekawszą opowieścią — o wędrówce np. przez waterklozet. Wolno Wellsowi, Lasswitzowi i innym pisać fantastyczne powieści — wolno i Wojtkowi.

* * *

Wystawa galicyjskiego przemysłu i rolnictwa.

Jantek Buhaj: Blade kwiaty z gruszką 10-koronową.

Zdrada narodowa: Maszyna do buchania mandatów.

Ks. Stojałowski: Lempa praktyczna za rubel (jeżeli kto da więcej, to weźmie).

Battaglia: Kawałek cukru, owinięty w „Słowo polskie“.

Biuro do szajerowania emigrantów.

* * *

— Myślę, więc jestem — rzekł filozof.

— Wybieram, więc jestem — rzekł nieboszczyk, wyciągnięty z grobu dla dokonania obowiązku obywatelskiego.

* * *

Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje — rzekł bankier, obudzony telegramem o powodzeniu ostatniej swojej operacyi finansowej.

Praca uszlachetnia — rzekł fabrykant, zarządzając lokaut.

Kochajmy się! — rzekł narodowy demokrata, celując z browninga do socyalisty.

Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść — rzekł opasły burżuj i wynajął dwunastu kucharzy.

Bez pracy niema kołaczy — rzekli piekarze i urządzili strejk.

Latarnik.

Z literatury i sztuki.

„Prawa Ludu“, tygodnika chłopskiego P. P. S. D., wyszedł nr 13 i zawiera: 1) Gdy dzwon zahuczy, 2) Przerwanie obrad sejmowych, 3) Pachnie panu pańszczyzna, 4) Ruch chłopski w Rumunii, 5) Odezwa do c. k. dyrekcyi poczt we Lwowie, 6) Z ruchu wyborczego, 7) Niechaj zabrzmi Alleluja (wiersz), 8) Listy z kraju (Wieliczka, Koźmice wielkie, Czatkowice, Nowosiółki, Grabiny i t. d., 9) Na Wielkanoc (wiersz), 10) Austrya jako głodomerya, 11) Kobiety zbudźcie się! 12) Kronika, 13) Idzie Maciuś... (wiersz), 14) Odpowiedzi od administracyi i redakcyi, 15) Z targów zbożowych. Adres redakcyi i administracyi: Kraków, Pawia 2. Prenumerata 1 K kwartalnie.

Ustawa z 18 grudnia 1906 r., normująca ustrój aptekarstwa w Austryi, wraz z odnośnemi rozporządzeniami ministeryalnemi, wyszła w opracowaniu adwokata dra Laufbahna i magistra farmacyi B. Jawornickiego. Cena egzemplarza 3 K.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Przez tow. Daszyńskiego 250·—. Blaugrund 1·—. Kruczyński, Michałkowice, Śląsk 1·—.

Na fundusz wyborczy krakowskiego komitetu miejscowego złożono: St. Czopek 5·—. V. okręg wyborczy (Kazimierz) 10·58. Bleinert 2·—. Przez administracyę „Naprzodu“ M. S. 10·—. Z organizacyi metalowców: z fabryki Jarry 4·30, z warsztatu Markusa 2·—, z fabryki Peterseima (gisernia) 3·16, z warsztatu Haubenstocka 1·10, z warsztatu Kosydarskiego 1·10, z warsztatu Glikselego 1·70, z fabryki Peterseima (ślusarnia) 2·80, z warsztatu Goldsteina 4·20, z warsztatu Habrzyka 1·—, z fabryki Zieleniewskiego (tokarnia) 4·30, w poprzednim tygodniu wykazano 36·76, razem metalowcy 62·42. Razem 53 K 24 h. Ogółem wykazano 2487 K 92 h. Razem 2541 K 16 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Baczność mężowie zaufania okręgu, Śródmieście w Krakowie!** W poniedziałek 1 kwietnia o godzinie 12 w południe odbędzie się zebranie w Związku stow. rob., Wiślna 5.

Dr Kapellner. Dr Marek.

* **Zgromadzenie partyjne** odbędzie się w niedzielę 31 b. m. o godz. 3 po południu w lokalu stow. „Postęp“ w Krakowie (Miodowa 25), na którem będą omawiane ważne sprawy. Wstęp mają tylko członkowie, którzy opłacają podatek partyjny.

* **Wieczorek ku czci K. Marksa,** zapowiedziany na 1 kwietnia, w tym dniu nie odbędzie się, dopiero w niedzielę 7 kwietnia o godzinie 8 wieczorem w lokalu hotelu Kleina w Krakowie.

* **Zabawę taneczną** urządza stowarzyszenie piekarzy w Krakowie w niedzielę 31 b. m. w sali Związku stow. rob. (Wiślna 5). Bilet wstępu 60 h. Wcześniej nabyte bilety 50 h. Początek o godz. 8 wieczorem. Muzyka doborowa.

* **Chór robotniczy w Krakowie.** Zawiadamia się członków Chóru, iż w kwietniu próby odbywać się będą codziennie, celem przygotowania pieśni do koncertu w dniu 28 kwietnia oraz do „Halki“. Pierwsza próba we wtorek 3 kwietnia w lokalu przy ul. Podwale 12, I. piętro. Początek punktualnie o godzinie 7½ wieczorem. Uprasza się o liczne uczęszczanie. Zwraca się uwagę towarzyszów, że ci, którzy regularnie uczęszczać nie będą, nie mogą wziąć udziału w żadnym występie, a tem samem tracą prawo członka.

Posiedzenie zarządu „Chóru“ odbędzie się w poniedziałek o godz. 10 przed południem w Związku, Wiślna 5.

* **Podgórze.** W poniedziałek 1 kwietnia odbędzie się w lokalu stowarzyszeń robotniczych, Mały Rynek 4, wieczorek. Program: „Gwiazda Syberyi“, dramat w 3 aktach. Tańce. Wstęp dla członków i pań 40 h, dla niečłonków 50 h. Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **Jasło.** Publiczne przedwyborcze zgromadzenie kolejarzy odbędzie się w czwartek 4 kwietnia o godzinie 3 po południu w sali stowarzyszenia robotniczego.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

XI. Zwyczajne
...alne Zgromadzenie
Członków
...warzystwa zaliczkowego
i oszczędności
„...ŁASNA POMOC“
W KRAKOWIE

...arzyszenia zarejestr. z ograniczoną poręką w likwidacyi
...ędzie się w niedzielę dnia ...wietnia 1907 o godz. 10½ ...d poł. w lokalu Towarzy... (ulica Grodzka L. 32).

Porządek dzienny:

...prawozdanie rachunkowe Komi...u likwidacyjnego za r. 1906.
...tanowienie wynagrodzenia dla ...omitetu likwidacyjnego.
...zupełniający wybór Rady nad...rczej.

...nie dojścia do skutku tego Zgro...nia dla braku kompletu, odbędzie się ... tegoż dnia o godz. 11 przed poł. ...zględu na ilość obecnych członków ...samym porządkiem dziennym i w tym samym lokalu.

Komitet likwidacyjny.

Nowe ustawy wyborcze

do Rady państwa z objaśnieniami i tekstem polsko-niemieckim, zawierające wszystkie najnowsze i obowiązujące dawniejsze przepisy, oraz postanowienia o ochronie wolności wyborów i zgromadzeń, o kompetencyi Rady państwa i sejmów, regulaminy obu Izm Rady państwa, o nietykalności poselskiej, dyetach i sposobie obradowania nad obszernemi ustawami, oraz instrukcye o sporządzaniu list wyborczych, postępowaniu reklamacyjnem i sposobie przeprowadzania czynności wyborczej.

Opracowali: Dr. M. Krawczyk, naczelnik sądu i Z. Karasiński, starszy komisarz powiatowy.

Cena egzemplarza 1 K., z przesyłką 1·30 K.

Skład główny w księgarni
Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie.

W Parowej Fabryce Wódek
Romana Marczyńskiego
Zwierzyniec „Pałac“ 20 i w „Probierni“ Floryańska 32
ceny wódek, nalewek owocowych itd. na święta znacznie zniżone



W 6 DNIACH do AMERYKI

657 **Przeprawa pasażerów do**

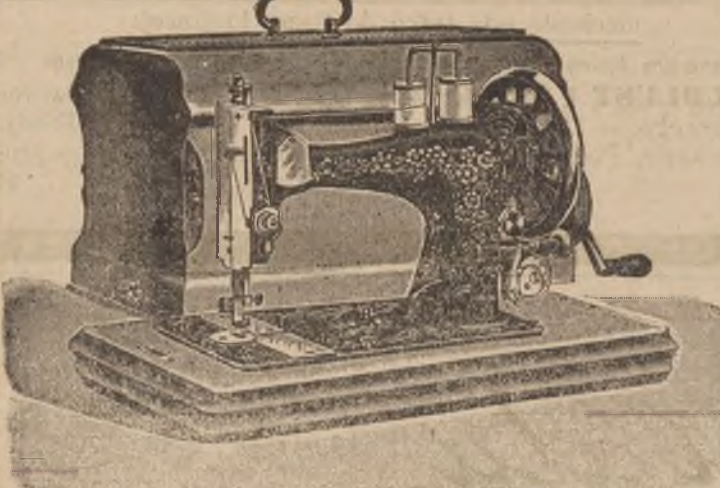
KANADY i ARGENTYNY.

Żądać pouczenia. Korespondentka wystarczy.

Falck & Co., Hamburg, Raboisen 30 N.

Korespondencya we wszystkich językach.

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
i Warsztat naprawy Ignacego Grossa



pod kierownictwem
JANA POJEGO, mechanika specyalisty
w Krakowie, ul. Starowiślna L. 1
(naprzeciw gł. poczty).
Wykonuje szybko, dokładnie i gruntownie naprawy maszyn do szycia wszelkich konstrukcyj.
Sprzedaje wszelkiego gatunku maszyny nowe, oraz używane w znakomitym stanie,
jakoteż części składowe najlepszego gatunku do wszelkich systemów maszyn do szycia. 70
Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.
Wszelkie naprawy mogą być uskutecznione w przeciągu 48 godzin.
Ceny umiarkowane. **Ceny umiarkowane.**

Najlepsza sztuka płótna na raty za 8 złr.

Poczawszy od 2 kor. miesięcznie

Na raty począwszy od 2 kor. miesięcznie lub 1 korony tygodniowo

można dostać wszelkie towary jako to: materye na suknie, płótna, szyrtyngi, firanki, dywany, chodniki, portyery, kapy na łóżka, kołdry i barchany oraz **ubrania męskie, dziecinne i żakiety po bardzo niskich cenach**

w handlu towarów bławatnych 729

A. M. Holzmanna i J. Hirschberga

w Krakowie, ul. św. Agnieszki 3 (przy Stradomiu).

Najlepsza sztuka płótna na raty za 8 złr.



Kto chce tanio, szybko i wygodnie odbyć podróż do
Ameryki,
Kanady i Argentyny
niech pisze po szyfkarty posyłając równocześnie koron zadatku jedynie na adres

M. G. Freudberg
Główne Biuro podróży
ANTWERPIA (Belgia) 10. Van Leriusstr.

Szkodliwość nikotyny usunięta.

„SALVESOL“

pochłania nikotynę, a właściwie naukowo wyrażając, dosłownie nikotyną związek chemiczny nierozpuszczalny w wilgoci i tej to właściwości zawdzięczyć należy, że nikotyna nie dostaje się do ust, a tem samem usuwa się jej szkodliwe działanie.

O dobroci i doniosłem znaczeniu tego preparatu świadczą rozpowszechnione tutki cygaretowe ze „Salvesolem“ — oraz uznanie, jakiem raczył mnie zaszczycić WPan Prof. Dr. A. Mars.

WP. Mr. farm. W. Bełdowski
w Krakowie.

Z przyjemnością donoszę WPanu, że od czasu, jak używam Pańskiej waty „Salvesol“ w cygarniczkach szklanych, nie doznaję przykrych objawów, które mi dokuczały skutkiem palenia tytoniu. Wobec tego upraszam o nadesłanie mi za pobraniem pocztowem itd.

Lwów, 2 maja 1903. Z wysokiem poważaniem
Prof. Dr. Antoni Mars.

Oryginalny pakiecik **„Wata Salvesol“** wystarczy na 200—400 papierosów lub cygar.
1.000 sztuk **„ze Salvesolem“** K. 2·80.
Pakiecik waty **„Salvesol“** 30 lub 60 h.
10 Cygarniczek szklanych 1 K. 20 h.

Wyroby te poleca:
Zakład przemysłowy wyrobów papierowych
„NORIS“. 566

Nie kupujcie żadnego zegarka
zanim nie widzieliście mojego wielkiego cennika. Otrzymuje się:



Zegarki niklowe Roskopf . . .	złr.	1·50
„ ze złota ameryk. Roskopf	„	2·—
„ srebrne Roskopf . . .	„	5·—
„ z podwójnemi kopertami	„	4·—
„ z trzema srebr. „	„	5·—
„ płaskie stalowe	„	3·50
„ ameryk. złote dublee .	„	5·—
„ prawdziwy Roskopf pat.	„	3·50
„ „ „Omega“ . .	„	9·50
srebrne łańcuszki	„	1·—
14 karatowe złote zegarki . . .	„	8·50
14 „ „ łańcuszki . .	„	10·—
14 „ „ pierścionki .	„	2·—
zegary wahadłowe od	„	2·80
„ z uderzeniem dzwonów wieżowych	„	4·50
„ z mechanizmem muzyczn.	„	6·—
„ kukułkowe	„	2·50
„ kuchenne	„	1·20
budziki	„	1·20
„ świecące w nocy . . .	„	1·50
„ z podwójnym dzwonkiem	„	1·75
„ z dzwonem wieżowym .	„	2·50

3 letnia pisemna gwarancya, za nieodpowiednie pieniądze z powrotem

Wysyłka za zaliczką.

Max Böhnel
zegarmistrz 590
Wien VI., Margarethenstrasse 27
(we własnym domu).
Proszę żądać mojego cennika, zawierającego 2000 ilustracyi darmo i opłatnie.

Wszelkie naśladownictwo karanem jedynie prawdziwym jest
Thierry'ego Balsam

Prawem ochronione.



z zieloną zakonnicą jako marką ochronną. Cena 12 małych albo 6 podwójnych flaszek, albo 1 wielka flaszka specyalna z patent. zamknięciem kor. **5.**
Thierry'ego maść centyfoliowa
na wszystkie choćby jak zadawnione rany, zapalenia, uszkodzenia etc. Tygiel kor. **3·60.** Rozsyła się tylko za pobraniem pocztowem lub zapłatą z góry. Obydwa te środki domowe są jaklepsze wszędzie znane i sławne. Zamówienia należy adresować do

Aptekarza A. Thierry
w Pregrada, Rohitsch-Sauerbrun.
Skład we wszystkich aptekach. Broszury z tysiącem podziękowań autentycznych, darmo i opłatnie. 14

„LE FERMENT“, Kraków, ul. Podwale l. 5
Wyłączne zastępstwo na całą Austryę. 75

Wyrób mleka i fermentu płynnego za pomocą **„Laktobacyliny“** według metody dra **Mlecznikowa,** profesora instytutu **Pasteura** w Paryżu. — Sprzedaż tych wyrobów oraz laktobacyliny w proszkach i w pastylkach. — Broszury i wyjaśnienia traktujące o działaniu na zdrowie tego środka dyetetycznego na żądanie darmo i opłatnie.

Na święta!
Wszystkie artykuły
wchodzące w zakres handlu korzennego
odstępuje
po przystępnych cenach
handel pod firmą 122
WOJCIECH OLSZOWSKI
W KRAKOWIE,
Mały Rynek (róg ul. Szpitalnej).



= Moje tanie ceny wzbudzają sensacyę
Niklowy Remontoir kieszonkowy z marki Systemu Roskopf 36 godzin idący wraz z piękn. łańcuszkiem złr. 1·96, trzy sztuki złr. 5·50, sześć sztuk złr. 8·50. — Srebrny Roskopf o 3 kopertach, bardzo silny złr. 6·—. Stalowy damski remontoir złr. 3·9 — Budzik najlepszy złr. 1·50. Łańcuszki srebrne od złr. 1·— Zegarki damskie złote od złr. 10·—
Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.
69
IGNACY CYPRES, KRAKÓW
ul. Floryańska 49.

Trzymajmy się zasady **„Swój do Swego“!**

Kto chce jechać do Ameryki

tylko 5 do 7 dni niech uda się do jedynej polsko-czeskiej firmy

Karesz i Stocki, Bremen, Bahnhofstr. 29.



== Słowiańska firma ta udziela chętnie, odwrotnie i bezpłatnie w mowie ojczystej każdego wszelkie do podróży potrzebne wyjaśnienia i pouczenia, aby pasażerowie szczęśliwie do Ameryki mogli przybyć, a pasażerów swych przewozi najlepszymi najbezpieczniejszymi cesarskimi parowcami

„Kaiser Wilhelm II“ „Kaiser Wilhelm der Grosse“ „Kronprinz Wilhelm“

którymi podróż przez ocean trwa **tylko 5½ dni.** W czasie podróży mają pasażerowie doskonały **zdrowy wikt** i rzetelną a uprzejmą usługę.

Okręty naszego Towarzystwa są ogólnie bardzo lubiane, więc należy wcześnie zabezpieczyć sobie kartę przez posłanie **zadatku 20 Koron,** po otrzymaniu którego wyślemy natychmiast dokładne pouczenia do podróży, jak prędko i tanio dostać się można do jedynej słowiańskiej firmy

103 **Karesz i Stocki, Bremen, Bahnhofstrasse 29.**

Ubiegającym się o posadę
kierownika
względnie **kierowniczki**
kolonii leczniczej w Rabce
dla izr. dziatwy szkolnej
udzieli bliższych wyjaśnień Dr. Ferdynand Eichhorn, Kraków, Starowiślna 6, między godz. 2—4 popoł.
180 Termin do 8 maja b. r.

Salon
Malarzy polskich
(H. FRISTA),
ulica Floryańska 37,
I. piętro. 167
Sprzedaż oryginalnych obrazów pierwszorzędnych artystów polskich.
Salon otwarty od g. 10—12 i od 3—5

Zwracam uwagę Szan. P. T. Publiczności, że kto chce mieć trwałe, elegancko, podług najświeższych żurnali wykonane
ubranie 183
po najniższych cenach
niech się uda do
JÓZEFA NIŻNIKA
przy ul. Brackiej L. 15, I. p.

Nowo otworzona
Droguerya i Perfumerya
oraz skład przyborów fotograficznych
pod firmą
J. LINK w Krakowie,
ul. Sławkowska 1 708
poleca znaną z dobroci **wodę kolońską** własnego wyrobu o połowę tańszą od sprowadzanej z zagranicy.

„SERENITAS“
22 - Kraków, Szewska - 22
NA ŚWIĘTA!
5% Rabatu
dodaje towarem kupującym za gotówkę
(Z wyjątkiem cukru). 57

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).